

# Rzecz krotoszyńska

nr 7/8 (16/17)

Pismo powstałe z ruchu „Solidarność”  
Redakcja wydania: Zbigniew Cierniewski, Wojciech Nadstawek  
Janusz Urbanik  
Wydawca: Klub Obywatelski „Rzecz Krotoszyńska”

Wydanie powakacyjne

31 sierpnia 1991 r.

Cena 1500 zł

## W kilku zdaniach...

Czterdzieścioro dzieci z Białorusi (poszkodowanych w wyniku katastrofy w Czarnobylu) podejmowało w lipcu wiele krotoszyńskich rodzin. Chętnych do udzielenia gościny było znacznie więcej. Organizatorem akcji była — za pośrednictwem jednej z parafii — Kuria Biskupia w Poznaniu.

W ramach organizowanej przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej wymiany rodzin nasze miasto odwiedzili pierwsi goście z Fonteney Le Comte — państwo Poirier.

Krotoszyńska grupa rockowa *Górna Wólta* znalazła się w gronie 50 zespołów, które zostały dopuszczone przez jury do udziału w festiwalu Jarocin'91.

Na trasie szóstej z kolei, ponad 600-kilometrowej pieszej pielgrzymki ze Swinoujścia i Szczecina do Częstochowy po raz pierwszy znalazł się Krotoszyn.

Bohater tekstu *Co wolno wojewodzie* („RK” nr 6/1991) decyzją premiera przestał być *pięćdziesiątym człowiekiem* w województwie, co odnotowujemy z pewną... nostalgią. Jako dziennikarze z pewnością straciliśmy wiele, jako mieszkańcy województwa mamy nadzieję zyskać też dużo. Przyszłemu wojewodzie życzymy podejmowania wyłącznie mądrych decyzji.

Urząd Stanu Cywilnego w Krotoszynie zarejestrował w pierwszym półroczu 621 nowo narodzonych dzieci. W tym samym czasie zawarło związek małżeński 107 par. W stosunku do lat ubiegłych jest to liczba nieco mniejsza. Na ślubnym kobiercu coraz częściej stają nieletni!

Rozpoczęto prace nad wydaniem albumu „Krotoszyn i okolice”. Autorem grafik będzie znany artysta kaliski Władysław Kościelniak.

(rah) (mw)

## Skrzyżowanie z morałem

Z przyczyn wywołanych robotami ziemnymi na skrzyżowaniu ulic Mickiewicza i Koźmińskiej nastąpiła zmiana ruchu u zbiegu ulic Raszkowskiej, Franciszka Pukackiego i Więźniów Politycznych. Stan ten trwa już kilka tygodni i mała jest dnia, kiedy nie wydarzy się tam wypadek.

Na pierwszy rzut oka skrzyżowanie oznaczono prawidłowo, ale... (właśnie to małe „ale”) gdyby przed znakami drogowymi z wszystkich stron dodatkowo postawiono tablicę z napisem — ZMIANA ORGANIZACJI RUCHU, kierownicy przestaliby jeździć na pamięć i zwrócili bacniejszą uwagę na nową sytuację.

Czy na pewno?  
To nawaligicza krzyżówka nasunęła mi porównanie z narodową rzeczywistością, którą zaczęliśmy zmieniać jedenaście lat temu, a w której nie bardzo potrafimy się poruszać i w dalszym ciągu oczekujemy owej tablicy informującej nas, że nastąpiła od dawna oczekiwana ZMIANA ORGANIZACJI RUCHU.

A co dopiero mówić o pożądanym PRZYPSIENIU!

Wacław MOZOL

## Co w numerze...

- Autobus zwany pożądaniem
- Proza Z. Herwichowej
- Holendrzy w lesie i w redakcji
- Pół wieku temu
- Mondo cane
- Nawrocki w opałach

W CZYM RZECZ? Ano w tym, że spóźnił się nieco z podwójnym, lipcowo-sierpniowym wydaniem gazety. Spytacie Państwo, czy zdecydował o tym wszechogarniający, wakacyjny leń czy może trudy życia i codziennej pracy. Raczej to drugie, gdyż redakcja w przeważającej mierze nie odpoczywała. Motywem przewodnim letniej „Rzeczy”

jest KOBIETA, co zaświadczają winno o niepospolitej wrażliwości autorów tekstów i rysunków na niezwykłość kobiecej osobowości. To także rezultat lata, gdy nasze Bliskie i Dalekie stają się jeszcze bardziej urocze niż kiedy indziej... W bieżącym numerze odnajdziecie Państwo kilka nowych nazwisk autorów tekstów. Przede wszy-

skim pana Alojzego Matyniaka z Łodzi, inauguracyjnego cyklu „Pół wieku temu”. Poza tym drukuje się w „Rzeczy” były redaktor „Krotochwil” Juliusz Począ, Daniel Szczepaniak z „Echa Koźmina” oraz „wolny dziennikarz” Sławomir Bystry.

(red)

## Litwo, polszczyzno moja...

— tak zaczyna się wiersz Krystyny Koneckiej, drukowany swego czasu w białostockich „Kontrastach”, potem w „Magazynie Wileńskim”, piśmie Polaków na Litwie. Litwo — polszczyzno?

O tym, że za wschodnimi granicami Polski mieszka wielu naszych rodaków pamiętali nieliczni — przede wszystkim urodzeni na dawnych polskich ziemiach — ci, którym w rubryce „miejsce urodzenia” w dowodzie osobistym uparcie wpisywano: ZSRR. Młodzi częstokroć dziwili się niepomiernie, kiedy doskonając (dziś na szczęście nieobowiązkową) naukę „języka przyjaciół” nawiązywali planową korespondencję i... otrzymywali listy pisane po polsku.

A oni tam trwali  
— nasi rodacy, dziwnie łatwo przez nas zapomniani.

Mimo wysiłków byłych (i — niestety — obecnych) władz Republiki Litewskiej nie poddając się sowietyzacji ani lituizacji. Nie tracili polskości, zachowali język, kulturę, wyraźną przynależność narodową i etniczną. Wymowne dane statystyczne: w Rejonie Wileńskim, zamieszkałym przez 21 narodowości, na ok. 100 tys. ludności — ok. 60 procent to Polacy.

Nawiązane w październiku kontakty krotoszyńskich z Mejszagolą, dwutysięczną polską miejscowością w rejonie wileńskim

zaowocowały w początkach lipca przyjazdem do Krotoszyna na tygodniowy wypoczynek grupy dwiętnastu uczniów polskich klas mejszagolskiej szkoły z nauczycielami. Zamieszkali w szkole nr 5. Zwiedzili Krotoszyn i okolice, byli we Wrocławiu, Kaliszu, Licheniu,

Koninie; w sobotę i niedzielę gościli ich krotoszyńskie rodziny. Także redakcja „Rzeczy Krotoszyńskiej” gościła mejszagolskich nauczycieli: Annę Aleksandrowicz (polonistkę, prezesa tamtejszego koła Związku Polaków), Józefę Markiewicz zwaną Ziunią (katechetkę, prezesa Sto-

warzyszenia Katolickiego parafii mejszagolskiej) i Zygmunta Wierbajtisa, nauczyciela fizyki, przewodniczącego Rady Deputowanych Gminy w Mejszagole. Przyszła także Lusja — Lucja Zygis, tegoroczna maturzystka. Niebawem rozpoczną studia medyczne w Polsce.

W tym roku szkolnym 80 młodych Polaków zza wschodniej granicy studiować będzie w Macierzy.

Po raz pierwszy aż tylu. 2 lata temu było ich tylko dwunastu. W ubiegłym roku przyszłych studentów typowały polskie szkoły, potem następowała rozmowa kwalifikacyjna i egzamin. Pan Zygmunt (z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej) brał udział w pracach tegorocznej komisji rekrutacyjnej. Egzaminowano z materiału szkoły średniej, brano też pod uwagę oceny szkolne. Spośród zakwalifikowanych po najlepiej zdanych egzaminach maturzystów komisja z Warszawy odrzuciła tylko kilka osób. Z Mejszagoli na studia do Polski przyjeżdżają czworo młodych ludzi. Pani Ania, dumna ze swoich wychowanków, cieszy się, acz pełna jest obaw, że z Polską zwiążą dalsze swe losy, nie wrócą tam, gdzie tak bardzo są potrzebni...

Polacy na Litwie ogromne nadzieje wciągają z planowanym otwarciem (właściwie odtworzeniem) polskiego uniwersytetu w Wilnie.

Przygotowano wszystko — czeka okazały gmach (odrestaurowany pałac Paców), kadra. Uniwersytet mógłby „ruszyć” już od jesieni. „To zależy od zezwolenia, na razie niezbývá przychylnych, władz litewskich”.

(ciąg dalszy na str 2)

*Wszystko dzieje się w Krotoszynie*  
*Proszę Państwa*  
*2 Krotoszyńska, Krotoszyńska*  
*2. Adam i Rozdrwa*  
*La wojni i krotoszy*  
*La cizka padzie*  
*La Engazemii i krotoszy*  
*La Sarcq*  
*Big Zapiec*  
*Catuj Sencosnie*  
*Magazyn 22.10.91*

Nasi goście z Mejszagoli prosili o serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyznali się do zorganizowania im wypoczynku w Krotoszynie, a szczególnie panu Teoduzowi Łukomskiemu, druhowi Ignacemu Czerwonce, nauczycielom szkoły nr 5, krotoszyńskim rodzinom goszczącym dzieci w swoich domach, a także wielu zakłedom pracy.

Podobną prośbę złożył na nasze ręce szef delegatury Kuratorium Oświaty i Wychowania, pan Tadeusz Łukomski.

Powyżej reprodukcja listu ks. prałata Józefa Obrębskiego nadstanego z Mejszagoli.

Prawdopodobnie będzie uczelnia społeczną, utrzymywana, jak nasz KUL, ze składek („wierzymy, że pomogą rodacy z Macierzy i rozsiadana po świecie Polonia”). Pomoc nie do przyjęcia deklarują Rosjanie, chcą uniwersytetu rosyjsko-polskiego, na którym znalazłby pracę pozostający bez zatrudnienia wykładowcy szkół partyjnych. „Nawet w szkole partyjnej próbowali utworzyć polskie grupy, aby zwać Polaków i uczynić ich komunistami”. Absolwenci polskich szkół jedyną przez lata możliwość studiowania w ojczystym języku mieli na polonistycy w wileńskim Instytucie Pedagogicznym; ukończyła ją pani Ania, a także Ziunia.

## Na dwudziestu deputowanych do mejszagolskiej rady osiemnastu to Polacy.

„Zyjemy na swojej ziemi, chcemy mieć prawa przysługujące każdemu człowiekowi — język, wykształcenie” — mówi Zygmunt, dodając: „na posiedzeniu rady przyjęliśmy uchwałę, że w Mejszagole językiem urzędowym na równi z litewskim jest język polski, inne gminy idą naszym śladem”. Nieopatrznie wywołuje wilka z lasu, określając gminę słowem „apilinka”, rozumieliśmy i dla Polaków, i dla Rosjan, i dla Litwinów, co bulwersuje Anię: „Mnie to denerwuje jak lichko, bo jaka to może być apilinka? Jest starosta, musi być i gmina, jakżiż to starosta apilinki? Dotąd w regionach, gdzie ludność nie znała litewskiego, językiem urzędowym był rosyjski. Teraz możemy wrócić do prawdziwych nazw, a nowe, przez nas wybrane władze nie zawsze chcą korzystać z tej możliwości”. Szef rady uznaje to za bardzo dla nas ciekawą dyskusję za wewnętrzną mejszagolski problem. Zadajemy pytanie o stosunki polsko-litewskie („najtrudniejsze pytanie, ilu nas, tyle zdań” — Zygmunt).

## My też jesteśmy za niepodległą Litwą, chcemy być w składzie Republiki Litewskiej,

nie chcemy jednak, by szkalowała nas litewska prasa, żeby wmawiano nam, iż nie jesteśmy tymi, kim jesteśmy. Bardzo dobrze rozumieliśmy się z Litwinami, gdy stał nad nami Moskal, kiedy jednak Litwini nieco odetchnęli, nadeptali nam na pierś ogromnym butem” — obrazowo opowiada Ania. „Zaczęto mówić: nie ma na Litwie Polaków, wam szkoła niepotrzebna, wróćcie do litewskich korzeni, jesteście Litwinami. Na tej ziemi urodzili się moi rodzice, zawsze czuliśmy się Polakami”. O „Sajudisie” — „To ruchi nacjonalistyczny, albo z czasem zginie, albo zmieni poglądy. Na pierwszym zjeździe „Sajudisu” mówili się tylko o Litwinach, jękbymy nie istnieli. Wszędzie rozlegało się: Letuva, Letuva, dzieci litewskie nie miały zajęć szkolnych, oglądały z nauczycielami telewizję. Pamiętam, zamknęłam się w pokoju, schowałam pod kołdrę, żeby nie słyszeć, nie widzieć...” Nam euforia Litwinów wydaje się zrozumiała i oczywista, Jaś Grzywaczewski przypomina lato 80. Zygmunt nawiązuje do niestawnego paktu Ribbentrop-Mołotow: „Litwa go potępiła, potępiła też jego skutki, a jednym z nich było przyłączenie Wileńszczyzny do Litwy. My deklarujemy przynależność do Litwy, jednakowoż na pewnych warunkach”. Ania z rozżaleniem opowiada o istnieniu innych postaw (niekiedy przejawianych przez polską prasę): „Mamy też, niestety, w Związku Polaków i takich działaczy, którzy pragną zadeklarowania się w składzie ZSRR. Część niezbyt świadomej politycznie ludności wiejskiej nadal, jak za czasów komuny, skłania się ku temu pogładowi”.

## Wśród młodych nie istnieje problem polsko-litewski.

Uczą się w jednej szkole, współistnieją zgodnie, razem zorganizowali piękny bal maturalny. „Czyści, grzeczni, pracowici” — podkreśla Lusja zaleciały rozmównik — Litwinów, lecz zapytana, czy chciałyby zostać żoną Litwina, ucina rozmowę krótkim: nie!

## Dla ocalonej w najtrudniejszych latach polskości w urzędowych dokumentach.

W paszporcie Lusji imię i nazwisko wpisano dwukrotnie, po rosyjsku (oteżistwo: Stefafonawa) i litewsku. Ziunia opowiada o perypetiach związanych z zameldowaniem małej siostrzyczki, której zamiast wybranego przez rodziców imienia Dorota można było wpisać jeden z kilku litewskich odpowiedników. Ostatecznie w dokumentach figuruje Dora, po domu biega polska Dorotka.

## W ubiegłym roku po raz pierwszy zezwolono na zajęcia fakultatywne z historii Polski.

Nauczyciele szybko przygotowali programy. W tym roku ministerstwo nie wyraziło zgody na prowadzenie tego przedmiotu, tłumacząc się właśnie brakiem programów. W mejszagolskiej szkole, mimo zakazu, wykładano historię w ramach „przedmiotów według wyboru szkoły” obok religii. Klasy polskojęzyczne korzystają z przetłumaczonych podręczników litewskich. Jedyne na literaturę polską poświęca się nieco więcej godzin, w ostatnich klasach. Ania ubolewa, że Mickiewiczowi „oddano” tylko 8 lekcji. Odrodzona niedawno Polska Macierz Szkolna zabiega o podniesienie poziomu nauczania w polskich szkołach, przygotowując podręczniki, programy, materiały dydaktyczne.

Każde czwartkowe popołudnie w Klubie Spółdzielni Mieszkaniowej zarezerwowane jest dla grona niezwykle sympatycznych, eleganckich pan, które spotykają się tu co tydzień, by porozmawiać o tym i owym. I niech nie myli nazwa „Klub Seniora”! Żadna z tych osób na seniora nie wygląda, choć niejedna z nich ma już dorosłe wnuki. „To trzeba lubić — mówi szefowa klubu pani Teresa Stankiewicz — spotkanie się z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. Jeżeli ktoś lubi siedzieć w domu to trudno — my wolimy spotykać się tutaj”. Nie jest też tak, że jeśli w jednym miejscu i czasie zbierze się duże grono kobiet, to nad wszystkim góruje plotka i gadulstwo. Członkowie klubu starają się znaleźć na każde spotkanie „temat wiodący”, wokół którego toczy się potem dyskusja. Omawiają filmy, seriale, aktualne wydarzenia. Starają się pielęgnować starą tradycję i zwyczaje. Są więc wroźby na Andrzejki, wieczory kolendowe itp.

# Panie z Klubu Seniora

Dzień Babci zorganizowały wnuki. Ile serca włożyli w to mali wykonawcy, najlepiej oddaje wiersz wpisany do klubowego pamiętnika: „Cóż Ci Babciu dam? Jedno tylko serce mam. A w tym sercu same róże. Zyj mam Babciu jak najdłużej — 100 lat”.

Założenie jakie postawili sobie członkowie klubu, zawiera się w hasle „Uczyć i bawić”. Obok poważnych tematów jest więc miejsce na rozrywkę. Klubowicze organizują czasem wieczory poezji lub humoru, na których prezentują przygotowane przez siebie skecze. „Z potrzeby serca” zrodził się chór mający w swym repertuarze zarówno pieśni patriotyczne, jak i te lżejsze — ludowe. Swym występem uświetnił już Zjazd Związków Emerytów i Rencistów.

Na spotkaniu klubu zapraszano są różni goście. Były już panie z opieki społecznej, które wyjaśniły wiele spraw dotyczących pomocy socjalnej, były pielęgniarki mierzące ciśnienie.

W klubowym gronie jest kilka osób, które aktywnie działały w ruchu oporu ziemi krotoszyńskiej. Zresztą dla pokolenia klubowiczów czasy okupacji i stalinizmu stanowią smutne, niezatarte wspomnienie. Stąd żywa pamięć o tym co było i tych, którzy odeszli. Pani Zbigniewa Tymofiejczuk wspomina wo-

jenną i powojenną współpracę z Hieronimem Ławniczakiem. Do dziś panie z klubu współpracują z Jego następcami w muzeum. Swoją działalnością, mają nadzieję pomóc ocalić od zapomnienia to, co związane z historią regionu krotoszyńskiego — zarówno tą najdalszą, jak i najbliższą.

Klub istnieje od 1974 roku. Jego założycielem był pan Basiak. Przez wiele lat prowadził go Mieczysław Niepokojczycki. Cały czas patronowała mu Krotoszyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa i wspomagał Związek Emerytów i Rencistów. Dawniej organizowano wiele wycieczek. Dziś, jak wszędzie, pieniędzy jest mało. „Ale my nie narzekamy — twierdzą klubowiczki — nam wystarczy to co mamy, nie będziemy żebrać. To wydaje się nam upokarzające”. Jedyne nad czym naprawdę ubolewają to niewielka ilość panów w ich gronie. Przydałyby się mocniejsze głosy w chórze.

Typowo babskim zajęciem jest już na pewno plotkowanie o modzie, wymiana wykrójów i wzorów. Plan tego można zobaczyć na corocznej wystawie organizowanej przez członków klubu. Odbywają się one od 1977 roku i są chlubą wszystkich klubowiczek. Wspaniałe hafty, koronki makramy, a nawet obrazy (pędzla pani Wandy Skuzy) utrwalają przede wszystkim tradycyjne wzornictwo krotoszyńskie. Jest na co popatrzeć i co podziwiać. Stąd pragnienie członków klubu, by ich wystawę włączyć w cykl obchodów Dni Krotoszyzna. Powinno tak się stać choćby ze względu na wysoki poziom ekspozycji i tradycje, jaką prezentuje.

Na razie klubowicze zrobili sobie wakacyjną przerwę. Spotykają się ponownie w pierwszy czwartek września. Zaraz potem jada do Wrocławia podziwiać Panoramę Raclawicką. Jeśli więc Pan lub Pani macie dużo wolnego czasu, jesteście członkami Związku Emerytów lub Spółdzielni Mieszkaniowej i chcecie znaleźć wspaniałe grono przyjaciół, zgłóście się czwartkowego popołudnia do klubu przy ulicy Sienkiewicza 2.

Marzena WIŚNIEWSKA

## Z obrad spółdzielni mieszkaniowej

28 czerwca w sali „Merkurego” spaliali się przedstawiciele członków Krotoszyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, by dokonać corocznej oceny pracy Zarządu oraz Rady Nadzorczej.

Sprawozdanie z pracy Zarządu za rok 1990 złożył jego prezes, pan Wiesław Swica, a Rady Nadzorczej — pan Grzegorz Ratajczyk. Następne punkty porządku obrad przeszły szybko, bez widocznego zainteresowania zebranych delegatów. Na twarzach widoczna nuda, brak jakichkolwiek wątpliwości, zapytań, po-

## Pamiętka ?

Na wmurowanej we frontową ścianę ratusza tablicy widnieje napis upamiętniający dzień, w którym krotoszyńska młodzież ślubowała „wierność LUDOWEJ ojczyźnie”. Zmieniły nazwy niektóre ulice, orłowi oddano koronę. Rzeczpospolita znów jest Rzeczpospolitą, a na ratuszu pozostał niewielki, lecz trwały ślad epoki. Ku pamięci i przestrodze!

Józef P.

# Ogień łagodzi obyczaje

Kiedy w maju bawiła w Krotoszyne grupa z Brummen, w lesie bawoskim urządzono ognisko. Było to dość oryginalne wydarzenie towarzyskie i polityczne wskazujące, że wszystko jest możliwe, choć nie dla wszystkich łatwe.

Holendrzy bawili się świetnie. Śpiewali i tańczyli, pili piwo i z entuzjazmem piekli banalną polską kiełbasę. Bez kompleksów chodzili na stronę wybierając zdecydowanie najbliższe konary. Ich polscy koledzy mieli chyba więcej do ukrycia, gdyż sprawy te załatwiali w miejscach znacznie odleglejszych. Ich polskie koleżanki — jak przystało na dumne Polki — w ogóle tego wieczora nie nie załatwiali.

Pod grzybkami spotkała się — jakby rzekł maestro Jók — „stara i nowa wiara”. Był nacelnik miasta jeszcze z awansu, byli liderzy życia publicznego, którzy na fotele wskoczyli za komunisty. Nie było tylko Albina Wysomirskiego, a szkoda, gdyż z pewnością wygłoszyłby prelekcję o tym, czym fascynuje się ostatnio — swoją przynależnością do Armii Ludowej (przepraszam) Krajowej. Z drugiej strony obecni byli — burmistrz z małżonką, pisemski z „Rzeczy Krotoszyńskiej” i paru naiwnych wyznawców demokracji. Nikt nikogo nie kasał ani nie kopał, rozmawiano i żartowano, choć z podtekstami.

Jeden z byłych szefów Eugeniusza Nawrockiego postawił śmiało tezę, iż ten odważny dziennikarz iże sugerując, że prace utracił na skutek przekonań politycznych. „Współpracowników się ma, współpracowników się nie wybiera” — padła odpowiedź redaktora „Rzeczy”, który następnie oddał się krótkiemu referatowi na temat przywar ludzi pióra. Jako ostatnie wymienił nazwisko Stanisława Wyspiańskiego.

O czym rozmawiali inni — trudno dociec. Wiadomo tylko, że nastroj balangi stawał się coraz lepszy. Obecnie panie burmistrzowe już krótko siedziały w otoczeniu redaktorów „Rzeczy”, a dla przeciwwagi — Romanja Hyszko konferowała w cztery oczy z burmistrzem. Wydaje się, że gazeta jeszcze nigdy wcześniej nie miała tak dobrych stosunków z Urzędem (i na odwrót), jak tego właśnie wieczora. Nigdy też wcześniej nie słyszałam, jak śpiewa pani Lila Jeżak (członkini Urzędu), która poza szelmowskim spojrzeniem ma jeszcze silny głos i, podejrzywam, silny charakter.

Panowie mężczyźni — miejcie się na baczności! się na baczności!

Obserwator

# Nic się nie zmieniło

lemiki. Jedyne pan Antoni Puchała zabrał głos w imieniu Komitetu Międzyosiedlowego, niejako go reprezentując, po uprzednim odrzuceniu wniosku o dopuszczenie członka tegoż komitetu do zabrania głosu. Próbował przedstawić racje Komitetu, który wystąpił z wnioskiem o votum nieufności dla Zarządu i Rady Nadzorczej KSM. Piszę próbował, ponieważ dokonał tego w sposób dość mętny tak, że 3/4 sali nie wiedziało w ogóle o co chodzi. A szkoda. Wśród delegatów — wystąpienie pana Puchala (wiceprezesa wiodącego Rady Nadzorczej KSM) — nie wzbudziło również żadnych emocji. Natomiast niektórzy pracownicy etatowi spółdzielni oraz członkowie Rady Nadzorczej poczuli się na tyle dotknięci, że sformułowali wniosek o odwołanie pana Antoniego Puchala z Rady Nadzorczej KSM, co też stało się faktem.

Nie do mnie należy rozstrzygnięcie, kto miał rację. Nasuwają mi się jednak nieodparnie trzy refleksje.

1) Gdyby pan Antoni Puchała skorzystał z pomocy dobrego prawnika, to położenie Zarządu oraz Rady Nadzorczej byłoby fatalne, ponieważ obsługa prawna tegoż zebrania była wręcz żenująca.

2) Wydaje mi się, że pan Puchała ma przynajmniej w dwu rzeczach rację: jeżeli chodzi o koszty energii elektrycznej (suma jaką płacimy — my lokatorzy — wydaje się mocno zawyżona) oraz w sprawie telewizji satelitarnej. Założenie telewizji satelitarnej — wykorzystując istniejącą instalację w blokach — byłoby najtańsze i dla wszystkich. A że można coś takiego zrobić, najlepiej świadczy przykład pobliskiego Milicza. Tamtejsza spółdzielnia patronowała budowie, której koszt był znikomy. Opłaty za eksploatację to tylko 10 procent tego co ma do zaoferowania nasza spółdzielnia.

3) Delegaci zostali wybrani po to, by aktywnie spełniać swą funkcję, by wątpliwości, jakie mają członkowie w rozmowach prywatnych zamieniać na konkretne pytania, właśnie na takim zebraniu. A tymczasem dyskusja była znikoma, wręcz żadna; widać że w tej materii nic się nie zmieniło.

Porządek obrad VII tegorocznej sesji zopowiadał ważne dla miasta i gminy sprawy — rozważenie przeprowadzenia kontroli na budowie oczyszczalni ścieków i przystąpienie do spółki TELKOM — KALISZ. Zanim jednak doszło do debaty nad tymi zagadnieniami, radni zgłosili swoje wnioski i interpelacje. Marek Czekowicz narzekał na utrudnienia i zagrożenia jakie stwarza dla komunikacji objazd w rejonie ulicy Mickiewicza. Poruszył też sprawę zaplecza sanitarnego dla targowiska przy ulicy Koźmińskiej. W uzupełnieniu, Stanisław Sekuła spytał, dlaczego nie można tzw. handlu obwojnego przenieść już teraz na targowisko miejskie i stwierdził, że nie rozumie tłumaczenia władz miejskich, iż miejsce to wymaga remontu: „Skoro dziś handel odbywa się tam 2 razy w tygodniu, czemu nie może być przez 5 dni?” Z prośbą o interwencję zwrócił się do delegatów na Sejmik Romuald Piotrowiak: „Jesteśmy właścicielami gminy, gdzie prowadzona jest działalność łowiecka. Gdzie są za to pieniądze? Ida do budżetu województwa... a przed wojną, na podstwie starego

sprawą kierując ją do wojewody, ten przekazał ją Izbie Skarbowej w Kaliszu. Przeprowadzona przez nią kontrola „nie wykazała większych nieprawidłowości”. Doszukiwanie się „na siłę” afery na budowie szkodzi tylko przedsięwzięciu. Trudno jest w tej sytuacji uzyskać środki na oczyszczalnię, a jest w tym roku realna szansa na uruchomienie części mechanicznej. Radny Domagalski wyraził wątpliwości, czy te środki się znajdą. Miał też zastrzeżenia co do lokalizacji obiektu. Julian Joks wyjaśnił, że lokalizacja jest wyjątkowo logiczna, bowiem oczyszczalnię zaprojektowano w miejscu, do którego naturalnie grawitują wszystkie ścieki.

Dość gorącą dyskusję podsumował Paweł Jakubek. Jak stwierdził, należał do tych, którzy uważali za wskazane przeprowadzenie kontroli. Sam widział na budowie obrázky typu — robotnicy pijący piwo itp. Jednak, czy przeprowadzona kontrola zmieni ten stan rzeczy? — „Jeśli do oczyszczalni należą się wody i wszystko się zaważy, to i tak konsekwencje poniesie wykonawca...”. Celem strategicznym jest dokonanie budowy, czyli uzyskanie na nią pieniędzy. Będę głosował przeciwko tej sumie — stwierdził radny Jakubek — i stawiam wniosek formalny o przeprowadzenie

# W ŁAZIENKACH

Brak naturalnych zbiorników wodnych skutecznie rekompensuje krotoszyńszanom kąpielisko przy ul. Dąbrowskiego, zwane od lat „Łazienkami”. W upalne dni tegorocznego lata odwiedzało je dziennie po kilka tysięcy mieszkańców naszego grodu. Przyciągała wyjątkowo czysta woda (co zawdzięczamy pracującym „na pełnych obrotach” nowym filtrom), a także najniższa w województwie cena biletów (4 i 2 tys. zł), na którą w znaczny sposób wpłynęła stumilionowa dotacja gminy.

Nad bezpieczeństwem spragnionych kąpiei czuowali ratownicy zatrudnieni na etatach i kilku sprawujących tę funkcję społecznie. Tuż przed otwarciem i po zamknięciu basenu prowadzono dla dzieci naukę pływania. W tym roku, do połowy sierpnia, w krotoszyńskich „Łazienkach” nauczyło się pływać aż 120 młodych ludzi.

(roh)

## Ekonomiczny rachunek sumienia

dekretu wybudowano za te kwoty Dom Ludowy w Lutogniewie!”. Feliks Majchrzak (delegat na Sejmik) stwierdził, że poruszał tą sprawę w komisji rolnictwa i w rozmowach z postami, ale „nikt się tam na łowiectwie po prostu nie zna”. [Prawo łowieckie (ustanawiane w latach 50-tych i 70-tych) jest oczywiście jawnie krzywdzące w stosunku do gospodarzy terenów łowieckich. Polowanie było przecież ulubioną zabawą promientów, stad śmiesznie niskie składki i lipne zezwolenia na odstrzał chronionych zwierząt. Teraz będzie można na polowaniach zarobić. Pytanie tylko — gdzie powędrują pieniądze? — M.W.]

W ramach sprawozdania z pracy Zarządu burmistrz zdał relację z posiedzenia, w którym uczestniczyli przedstawiciele redakcji „Rzeczy Krotoszyńskiej”. Spotkanie dotyczyło głównie artykułu Mariana Grzesiaka p.t. „Refleksje Radnego”, którym w/g pozostałych członków Zarządu „dał on dowód niekompetencji. Jego wypowiedź uznano za nieprzemyślaną, a zarzuty za nieuzasadnione. W związku z tym Marian Grzesiak ma złożyć oficjalne przeprosiny na łamach „Rzeczy Krotoszyńskiej”. W przeciwnym razie sprawa trafi do sądu” — stwierdził burmistrz. „Kto chce sprawę podać do sądu?” — spytał radny Domagalski — „Reszta członków Zarządu” — odpowiedział burmistrz.

Dyskusję nad przeprowadzeniem kontroli na budowie oczyszczalni ścieków rozpoczął Stanisław Sekuła. W imieniu komisji doradźniej przypomniał całą historię inicjatywy przeprowadzenia kontroli. Jak wiadomo sprawa ta była „dyżurnym” tematem każdej niemal sesji. W maju przybyli do Krotoszyńska eksperci z Leszna, którzy ocenę techniczną części elementów budowy (o ile pisząca te słowa dobrze rozumiała — chodziło głównie o elementy betonowe) oszacowali na kwotę 100 mln złotych. (Gdy padała ta suma na sali rozległ się szum). Jan Grzaka spytał: „czy ewentualne wykrycie nieprawidłowości i wskazanie winnych doprowadzi do tego, że poniosą one konsekwencje finansowe i to nam się zwróci?”. Stanisław Sekuła: „Nie uzyskamy nic. Możemy potem sądownie dochodzić sprawiedliwości”.

Jedni radni uważali, że w porównaniu z kosztami całej inwestycji suma nie jest wielka, drudzy twierdzili, że dla budżetu gminy stanowi duże obciążenie. Burmistrz przypomniał, że inicjatywa przeprowadzenia kontroli wyszła od Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”. NIK nie zajął się

nie głosowania imiennego”. Feliks Majchrzak postawił wniosek przeciwny. Radni wypowiedzieli się za głosowaniem imiennym (14/8/3). 16 radnych było przeciwnych wyasygnowaniu funduszy na kontrolę, 7 było za, 3 wstrzymało się od głosu. Działalność komisji doradźniej wygasała, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, 30. 06. br.

W dalszym toku obrad Rada przyjęła rezygnację Ewy Lindner z członkostwa w komisji praworządności i uchylila uchwałę Rady Narodowej z kwietnia '86 w sprawie określenia granicy gruntów przeznaczonych pod skondensowane budownictwo jednorodzinne w rejonie ulic: Marchlewskiego, Kobylińskiej, Chopina, Samulskiego oraz dr Bolewskiego, Łąkowej i Staszica. Chodzi o to, by właściciele tych gruntów sami mogli dokonywać ich podziału i sprzedaży „zgodnie z planem szczegółowym i projektem podziału”.

Przeglęso wano również przedstawioną przez burmistrza propozycję przystąpienia do spółki TELKOM — KALISZ.

Pod głosowanie miano również poddać rezygnację z funkcji przewodniczącego i członka komisji inwentaryzacyjnej Mariana Grzesiaka, który jako powód podał trudną sytuację rodzinną. Jan Grzaka stwierdził, że tłumaczenia te są zbyt ogólnikowe i należą się Radzie szersze wyjaśnienia. Rozpoczął tym samym niezbyt sympatyczną wymianę zdań, w której zarzuty dotyczyły zarówno Zarządu, osoby przewodniczącego komisji inwentaryzacyjnej jak i sposobu pracy komisji. Zarzucano jej obojętność w działaniu, z drugiej strony tłumaczono się ogromną wagą zagadnienia i niewiedzą Rady w momencie, gdy powoływała komisję. Dyskusję zakończono uchwałą, w której postanowiono przelać głosowanie nad rezygnacją Mariana Grzesiaka po przedstawieniu przez niego raportu z prac komisji. W jej skład z własnej inicjatywy został włączony Feliks Majchrzak.

W ramach wolnych wniosków postanowiono, że kandydatów do tzw. policji municypalnej (straży miejskiej) ocenić będzie bezpośrednio Rada Miejska. Romuald Piotrowiak wniosował o to, by zaprosić na jedną z sesji przedstawiciela Urzędu Skarbowego.

Obrady zakończyło sprawozdanie burmistrza z pobytu w Brummen, w którym opowiedział radnym o metodach pracy tamtejszych władz samorządowych.

(MW)



Łazienka dziewczyna...

Rys. Wojciech Nadstawek

Nie wiem, jak to przeżyję. Kończy się lato i życie kończy się dla mnie.

Zal mi dni ciepłych. Tych przepastnych krótkich rękawków damskich bluzek, w których tonęło me oko beznadziejnie. Co widziałem — moje. A widziałem rzeczy genialne w swej prostocie i jakże proste w funkcjach i wyrazie.

## Pożegnania lata

Gdzie duży rękawek — tam ja. To obszedłem z lewej, to z prawej strony. Odpowiedni ką, odgięcie od pionu i bach! — moja. Raz nawet łbem wałnięm w witrinę sklepową, a raz strzyknęło mi w szyi. Kiedyś zmęczony chodzeniem za sztywno poruszającą się istotą z nad wyraz szerokimi otworami, krzyknąłem: „Pokaż panienko rączką niebo”. Pokazała czoło, piczka-zasadniczką. Kiedy indziej doganiając swobodnie operującą rączką niewiastę dojrzałem w obszernej dziurze białą, sztywną... bieliznę. „Dlaczego to zrobiłaś, cnotko pieprzona!” — zawyłem w myślach. I oddaliłem się pospiesznie, gdyż zbliżał się jakiś muskularny kurdupel z parasolem.

Jak żyć będą dalej — nie wiem. Teraz sweterki pod szyję, długie spodniczki, marynareczki. I ani schody strone, i ani lady sklepowe, na których dziewczyny — w pozycji zgiętej w pół, frontanej — pokazywały towar, nie przywrócić tego ciepła, które czyniło ze mnie człowieka o głębokim spojrzeniu, humaniście.

Stawomir BYSTRY

## Młodzi czekają na pracę

W dobie narastającego bezrobocia cieszy informacja, którą otrzymaliśmy z Młodzieżowego Biura Pracy w Kaliszu.

Biuro to działające przy Komendzie Wojewódzkiej OHP zajmuje się bezpłatnym świadczeniem usług dla młodych ludzi poszukujących pracy oraz dla zakładów pracy czekających na fachowców. Zasięgiem swych poszukiwań obejmują całe województwo i współpracuje z Rejonowymi biurami Pracy. Do Biura codziennie zgłasza się dziesiątki osób, gotowe pracować wszędzie — byle tylko zarobić.

Niestety Młodzieżowe Biuro Pracy OHP nie jest w stanie sprostać nawet tym najmniej wygórowanym oczekiwaniom. Ofert pracy jest znacznie mniej niż chętnych do jej podjęcia. Być może kończą się lato, kiedy tradycyjnie wzrasta zapotrzebowanie na siłę roboczą w rolnictwie i przemyśle przetwórczym, zmieni nieco tę smutną sytuację.

Wszelkich informacji o warunkach i zasadach zatrudnienia młodzieży zaczerpnąć można w Komendzie Wojewódzkiej OHP w Kaliszu przy ul. Skalmierzyckiej 10, tel. 327-21. Tutaj też przyjmowane są wszelkie oferty pracy dla ludzi młodych.

Ryszard RYCZKO

Rolnicy skarżą się na kłopoty ze sprzedażą wyhodowanego przez nich żywca. Tymczasem krotoszyńskie sklepy mięsne o-

## Nadmiar czy niedomiar?

ferują klientom jedynie dwa, trzy gatunki wędlin, podobnie wygląda zaopatrzenie w mięso.

DLACZEGO?

Józef P.

Droga na Zduny to jakby trakt królewski gminy Krotoszyn. Z doła jasnziej gmach sławnego „Jelonka”. Czy zagraniczny kuzyn, czy senator z Warszawy, czy po prostu ładna dziewczyna — wszystkich się wiezie „na Jelonka”. I słusznie, otoczenie restauracji znanionuje nasz powrót do Europy. Nowoczesna stacja benzynowa, okazały gmach hurtowni naprzeciwko, wspaniałe posesje co bardziej przedsiębiorczych obywateli — jednym słowem — cywilizacja! Jest co pokazać i pokazuje się chętnie. Ale bardziej wnikliwi goście, zwłaszcza ci piesi i niezacni, mogą przypadkiem zapuścić się w dalsze otoczenie „traktu” i trafić na ulicę o wdzięcznej nazwie — Transportowa.

## Cywilizacja przy królewskim trakcie

Na początku — wszystko w porządku — na lewo zakład, na prawo pola. Za zakładem blok mieszkalny, za blokiem... no właśnie, jak to „coś” nazwać?, w każdym razie za tym wszystkim — pracownice ogródków działkowe. Ale „coś” warte jest większej uwagi. Dawniej było wyrobiskiem żwiru, czyli z czasem stało się pokaznym dołem. Dół warto jest czyszczyć, zasypać, czemu nie mają być odpady poprodukcyjne? I tak od kilku lat trwała nielegalna wywózka wszelkiego śmiecia na ulicę Transportową. Jak sama nazwa wskazuje, ludzie znają się tam na samochodach — bez trudu odczytywali na nich napisy największych krotoszyńskich zakładów. Ponoć mają zanotowane nawet numery rejestracyjne. Sam „asortyment” wysypiska mówił i mówi wszystko o winowajcach. Lokatorzy wskazywali ich konkretnie w kolejnych pismach, stanych do „starej władzy”.

Gdy przyszło nowe, liczone, że coś się zmieni. A zmienić się powinno. Ujęcia wody pitnej dla bloku i działek znajdują się w odległości 15–35 m od śmietniska. Przepis mówi, że ta odległość powinna wynosić 1500 m, ale to wtedy, gdy wysypisko jest „na papierze”. Tak nie jest, więc oficjalnie ujęcia są prawidłowe, a woda czysta. Tylko trzeba ją zobaczyć

(bo pić się nie da). Śmierdzi okrutnie, wygląda nieładnie. Nic więc dziwnego, że ponownie prosby o interwencję. W lutym 1991 lokatorzy domu skierowali pismo do burmistrza (podpisane przez wszystkich lokatorów i zarzem użytkowników działek pracowniczych). Ich przedstawiciel osobiście rozmawiał przedtem z panem Ilnickim. Petycja dotyczyła głównie sprawy ujęcia wody. Sto metrów od bloku znajduje się ujęcie wody z Konarzewa, z którego mieszkańcy chętnie by skorzystali. Proszono też o uregulowanie drogi do ogródków, zasypanej śmieciami i nieprzejezdnej, bo rozmokłej przez opady i odwilż. Do dziś pismo pozostaje bez odpowiedzi. Fakt, że jakiś czas

skrawki materiału przywiezione z jakiejś szwalni? Czy na pewno ich miejscem spoczynku powinien być brzozywy las? Podobno jeszcze przed kilku laty ludzie przyjeżdżali tu biwakować, cieszyć się zielenią i czystą wodą. Dziś trudno się do niej dostać poprzez gruz i kawały betonu. Barwa i zapach wody pitnej, jak i obsychająca roślinność podsuwają podejrzenia, że pod zniwelowaną ziemią kryje się jakaś „chemia”. Przykrycie tego piachem nic wtedy nie pomoże. Powinno się sprawę zbadać, bo chodzi o ludzkie zdrowie. Jeśli nawet przyczyny zanieczyszczeń są inne, należy to wyjaśnić z bezpośrednio zainteresowanymi, zwłaszcza, że się tego domaga, a czekają już pół roku.

Z ulicy Kołtątaja do „Jelonka” nie jest daleko, wszyscy znają drogę. Trzeba pojechać trochę dalej i skręcić w lewo, jechać paręset metrów i wszystko widać jak na dłoni. Można przy okazji wypić herbatkę u gościnnych mieszkańców, skorzystać z pralki z automatycznym barwieniem na żółto i przy tej „smacznej” herbatce pogawędzić o tym jak to dzieci bawia się na wysypisku, jak tam roślinki rosną na działce i jak teraz wygląda teren, który parę lat temu można było zmienić w miejsce rekreacji i wypoczynku dla mieszkańców gminy, w wizytówkę, którą można było pokazać zagranicznemu kuzynowi, ładnej dziewczynie czy nawet senatorowi z Warszawy...

Marzena WIŚNIEWSKA



Foto: Andrzej Paterycz

A było to tak... Z początkiem lat osiemdziesiątych Krotoszyn został obdarowany liniami miejskimi. Był to wtedy nie lada zaszczyt. Tzw. emka to jednak nie to samo co prowincjonalna „bana” czy pekaes. I byłoby w porządku, gdyby nie samorządność i niezależność. Radujcie się gminy — wszystko przechodzi w wasze ręce, a zwłaszcza to, co najwięcej kosztuje. Kończą się dotacje „centralne”. Trzydziestotysięczny Krotoszyn wkracza w rzeczywistość lat 90-tych z „wizyjnym” w budżecie Zakładem Komunikacji Miejskiej. Problemy z „czerwonikami” mają największe miasta w kraju, jak może ich nie mieć Krotoszyn? Zdrowy rozsądek podpowiada, że miasto było za małe. By przyjąć na siebie tzw. komunikację miejską i obsługującą ją

„Świat zwiariował” — mówili niektórzy mieszkańcy Krotosyna w niedzielne popołudnie, widząc niecodzienny pochód dzieci prowadzących psy ze Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt. Na czele pochodu transparent:

„Chcę pozostać przy nowym właścicielu do końca swoich dni”. Wygrało szczęśliwy (miejmy nadzieję) los, czyli znalazło właściciela, 5 bezdomnych psów ze Schroniska.

## Autobus czerwony

przedsiębiorstwo, ale perspektywiczno-ekonomiczne myślenie nie było znakiem poprzedniej epoki. W spadku „po dziadku” mamy kilka linii, które obsługują komunikację między Krotoszynem i gminami sąsiednimi. Oczywiście są dotowane, ale władze naszego miasta doszły do wniosku, że skoro wykonują usługi dla mieszkańców innych miejscowości, to i one powinny się dokładać do tej dotacji. W listopadzie 1990 roku burmistrz Krotosyna zwrócił się do władz gmin ościennych i tych, w których kursują „emki”, z propozycją przejęcia dotacji „do kilometrów” do granic każdej z gmin, czyli — płacicie za tą część trasy, która znajduje się na waszym terenie. Czas biegnie, sąsiedzi nie odpowiadali, a prace nad nowym budżetem były w toku. Wysłano więc ponownie noty, tym razem z ostrzeżeniem, że dotacja jest warunkiem utrzymania komunikacji. Wstępna kwota dotacji wynosiła 2 400 zł/km. Dogadano się z Cieszkowem i Rozdrażewem. Nie przyjęły propozycji Zduny i Koźmin. Ze Zdunami (gdymy pisany jest ten artykuł) trwają rozmowy. Koźmin kategorycznie odmówił dotowania i dla burmistrza tej gminy „sprawa jest zakończona”. Jak do tego doszło? — spróbujmy prześledzić...

Z inicjatywy władz Krotosyna, ze względu na brak odpowiedzi z Koźmina, doszło w marcu do spotkania zainteresowanych stron. Dotacja, którą chciano uzyskać od Koźmina sięgała według szacunku PGKiM ok. 200 mln. rocznie. Burmistrz Koźmina przedstawił swój rachunek, z którego wynikało, że cała komunikacja na tej linii kosztuje ok. 60 mln. Wiceburmistrz Joks (Krotoszyn) nazwał ten rachunek „amatorskim wyliczeniem na kartce”, które nie uwzględnia elementów tak ważnych, jak koszty obsługi technicznej, utrzymanie rezerwowego pojazdu, odpowiedniej ilości kierowców itp. Burmistrz Kasprzak (Koźmin) twierdzi, że rachunek jest rzetelny i że prosił przedstawicieli PGKiM o osobne rozliczenie linii 5 i 5d, gdyż jest to linia najrentowniejsza ze wszystkich. Ci jednak muszą traktować przedsiębiorstwo jako całość, stosując jednakową taryfę. Niewątpliwie dla małego Koźmina 200 mln stanowi dużą sumę. Zlecono więc Spółdzielni

ciąg dalszy na str. 4

## Mondo cane - pieski świat

Przypadków znęcania się nad zwierzęciem, traktowania go jak zabawki, którą w każdej chwili można wyrzucić, a nawet pozbawić życia, jest stale bardzo dużo. Nie wystarczy potępienia w prasie i telewizji czy dobra wola i ofiarności Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, by kształtować należyty stosunek do żywego stworzenia. Postęp cywilizacyjny wymaga chronienia nie tylko drzew, kwiatów, skamielin, dzikich zwierząt, ale także zwierząt domowych.

W maju zorganizowano w Krotoszynie Wystawę Psów Wieloraszowych. Po aukcji bezdomnych zwierząt ze schroniska nastąpiła ocena pieszków prezentowanych przez dzieci. Program przewidywał wiele atrakcji. Dzieci przedstawiały siebie i swoich pupilów do mikrofonu, dla wszystkich były nagrody. Wyraźnie odczuwano się atmosferę sportowej rywalizacji między wzajemnie sobie życzliwymi „konkurentami”. Nie zawiedli członkowie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, nie zawiedli uczniowie z koła Ligi Och-

rony Przyrody ze Szkoły Podstawowej nr 4 ze swą ją wychowawczynią. Wszelchstronna ekipa Krotoszyńskiego Ośrodka Kultury informowała, reklamowała, wystawiała, fotografując i nagrywając jednocześnie. Pięknie, choć krótko (z powodu deszczu) grał i śpiewał pan Jerzy Świca.

Impreza mimo niwielkiej obsady (8 psów schroniskowych i 22 przybyłych z właścicielami) była udana. I choć w deszczu i chłodzie — miło spędził czas zarówno wystawiający, jak i organizatorzy, członkowie TOZ-u, a także jury, w którym zasiadli między innymi lekarz weterynarii pan Andrzej Kalinowski. Należy w tym miejscu podziękować Krotoszyńskiemu Ośrodkowi Kultury z dyrektorem Leszkiem Ziętkiewiczem, tutejszemu oddziałowi Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i wszystkim przybyłym na imprezę.

Anna BIELAWNA

Towarzystwo Walki z Kalectwem, działające na terenie Krotosyna od 1989 roku (jako integralna część TWK w Kaliszu) uzyskało w grudniu 1990 osobowość prawną, stając się Stowarzyszeniem SCLE-ROSIS MULTIPLEX. Oznacza to, że obejmuje swoją opieką osoby chore na stwardnienie rozsiane. Jest to choroba atakująca ludzi młodych i w wieku średnim. Częściej zapadają na nią kobiety niż mężczyźni. Polega na ogólnych zaburzeniach neurologicznych (między innymi poruszanie się).

## Pomóżmy chorem

Nasze stowarzyszenie skupia 50 członków. Ma siedzibę przy ulicy Kołtątaja nr 5 (czynną w poniedziałki i czwartki od godz. 10.00 do 13.00). Pomieszczenie przydzielił nam burmistrz miasta, a wyposażenia podjęła się WSM—PZL w Krotoszynie.

W grudniu ubiegłego roku chodzący członkowie stowarzyszenia spotkali się na tradycyjnym „opłaku”. Uczestniczył w nim burmistrz i przedstawiciele WSM, którzy przybyli z upominkami. Skorzystaliśmy też z hojności ofiarodawców (Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego, Krotoszyński Ośrodek Kultury, Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Zdunach) organizując dwutygodniowy obóz rehabilitacyjny pod nadzorem Jana Oswałdowskiego — neurologa, honorowego członka Towarzystwa).

Stowarzyszenie nasze działa na zasadach społecznych i nie jest dotowane. Zapraszamy do wspomnienia ewentualnych ofiarodawców podając nasze konto: PKO KROTOSZYN NR 25638-5193-132.

Irena SZPOPER

## Zadzwoń

do nas!

Redakcja „Rzeczy Krotoszyńskiej”, ta poczciwa redakcja złożona z samych szlachetnych serc, dorobiła się telefonu. Każdy dla kogo miesięczne oczekiwanie na gazetę staje się nie do zniesienia może skrócić swe kotusze wykręcając numer:

520 30

A będzie wysłuchany... Od wtorku do piątku dzwonić można w godz. 12—14 i dodatkowo we wtorek między godz. 17 i 18.

W czerwcu konkurs KTO SPRZEDA WIĘCEJ „RZECZY”? wygrali — wpisując się na nieskomrą listę kosmentów szampa — państwo Grazyna Kosiarska (księgarnia „Ad vivum”) i Adam Kobus (sklep „Prasa”). Kwietniowa „Rzecz” sprzedawała się nieco powyżej granicy dobrego tonu (Czytelników), co oznacza, że zwrotów była pierwotnie ok. 190 (liczba ta zmniejsza się, gdyż sprzedaż nadal trwa). W maju zaś wrócić do nas 130 egzemplarzy najlepszej z „rzeczy”.

(lewi)

W naszym mieście mamy dwa bardziej znane kluby sportowe, do których można zaliczyć: MZKS Astra i LKS Ceramik. Klub Astra nie może poszczycić się większymi sukcesami w skali kraju. Nie jestem sympatykiem piłki nożnej, dlatego klub Astra kojarzę sobie raczej z podatkami, jaki mi pobierano od pensji przez kilka lat. Był to okres „wielkiej praworządności” w naszym kraju, czyli początek lat 1980-tych, dlatego nikt nie ośmielił się wówczas protestować. Klub Astra kojarzę sobie jeszcze z czymś, a mianowicie zdarzało mi się od czasu do czasu widywać osobę z napisem ASTRA przed barem „Myśliwskim” w Biadkach. Kiedyś ów pojazd stał tam prawie pół dnia. Wydawało mi się, że jest unieruchomiony, lecz przed wieczorem okazało się, że jest zdolny do jazdy wraz z kilkunastoma pasażerami. Widok tego pojazdu przed barem przywołał mi zawsze na myśl moje daniny. Komunistyczna władza

liskiego. Drugim mistrzem Polski zamieszkałym w naszej wsi jest Piotr Zaradny, który kolarstwo uprawia już od 12 roku życia. Z uwagi na dużą popularność tej dyscypliny wśród młodzieńców musi sporo trenować i brać udział w różnych zawodach, aby liczyć się jako kolarz. Reprezentuje barwy klubu Włókniarz w Kaliszu i trenuje pod okiem pana Józefa Jankowskiego — trenera i zarazem wiceprezesa PZKol. Jeździ na rowerze marki Romet Super. Karierę sportową rozpoczął w MZLKS Raszków. Pierwszy sukces odniósł już w 1985 roku jako młodzik wygrywając lokalne zawody w Raszkwie. W 1987 roku jako młodzik wygrał 28 mniejszej rangi wyścigów i został uznany wówczas za jednego z najlepszych kolarzy w Polsce w swojej grupie wiekowej. Następnego roku rozpoczął się już sukcesy w skali kraju. W 1989 roku był na mistrzostwach świata w Moskwie, a w 1990 roku w Cleweland (Anglia).

## Autobus czerwony

(dokończenie ze str. 3)

Kółek Rolniczych rozpoczęcie obsługi komunikacji między Krotoszynem a Koźminem. W tym celu zakupiono nowy autokar (za sumę zapewne równą dotacji) i uruchomiono linię „B”. Jednak sposób, w jaki to uczyniono budzi wiele zastrzeżeń.

22 maja zaczęto na terenie naszej gminy wkpować przystanki autobusowe. Miały one służyć linii koźmińskiej. Na protesty Krotoszyńska Koźmin odpowiedział, że uzyskał pozwolenie od Rejonu Drog Publicznych w Ostrowie Wielkopolskim i Wydziału Infrastruktury Technicznej w Kaliszu. Nie zapytano jednak o zgodę gospodarza terenu — Urzędu Miasta i Gminy w Krotoszynie. Na interwencję władz krotoszyńskich odpowiedział RDP z Ostrowa pismem, w którym m.in. czytamy: „Stwierdzamy niewłaściwą interpretację naszego uzgodnienia. RDP w Ostrowie Wlkp. tylko uzgodnił lokalizację przystanków w ciągu dróg publicznych... Ze sposobu oznakowania przystanków wnioskujemy, że SKR w Koźminie nie zapoznała się z należytymi przepisami...” Dopiero 29.04 SKR zwróciła się z prośbą o wyrażenie zgody na rozmieszczenie rozkładów jazdy autobusu „B” na przystankach krotoszyńskich. 2.05 nie zatwierdzona przez nikogo, ruszyła linia „B”. Znowu nastąpiła wymiana telexów, w których PGKiM zabraniano korzystania z przystanków, a SKR twierdziła, że „i tak będzie utrzymywana linia „B” na polecenie burmistrza Koźmina”. Sytuacja na ulicach była niemal zabawna. Autobusy goniły jeden drugiego, stawały na raz na przystankach, tarasując przy okazji inne pojazdy. Walcząco o pasażerów podjeżdżano pod „Deltę” i „Teofilów”. „Wiara miała z nas uciechę” — ujął sprawę burmistrz Koźmi, ludzie nie wiedzieli co wybrać, gdzie wsiąść. Ta „wolna amerykanka” nie mogła trwać jednak długo. 17.05 odbyło się ponowne spotkanie stron, tym razem z udziałem przedstawiciela Delegata Pełnomocnika Rządu do Spraw Reformy Samorządowej. W protokole tego spotkania możemy przeczytać, że: „Stwierdza się, że dotychczasowe kursowanie linii „B” uruchomionej przez Zarząd Miasta i Gminy Koźmin narusza przepisy... trasa linii „B” powinna być uzgodniona i zatwierdzona przez Urząd Wojewódzki w Kaliszu.” Dalej stwierdzono, że ponieważ strony nie mogą dojść do porozumienia, komunikacja będzie się odbywać na zasadach konkurencji.

Tak więc mamy konkurencję. Konkurencję czy rywalizację? Zatwierdzony przez komisję rozkład jazdy i trasa linii „B” i linii 5 niewiele różnią się od siebie. Każdy chce zarobić, a przynajmniej nie stracić. Mam jednak wrażenie, że obie gminy ratują w ten sposób swoje zakłady. Krotoszyn — PGKiM, zaś Koźmin — SKR.

Nie ma jednak cudów. Choć burmistrz Koźmina zapewniał mnie, że „przewoźnik jest zadowolony z obrotów”, nie zarobi na tym przedsięwzięciu nikt. Bo nikt na świecie nie zarabia. Komunikacja jest jednym z elementów tzw. serwisu publicznego, do którego wszędzie się dopłaca i nie obsługują go mali „konkurenci”, ale wyspecjalizowani, potężni przewoźnicy. Nie konkurują oni ze sobą na tych samych trasach, tylko ustalają je drogą umów. Na razie mamy po kilka autobusów na raz. Gdy jednak straty zaczną być coraz większe, nie będzie pewnie chętnych do obsługiwanego tzw. godzin ogórkowych, czyli takich, w których jeździ autobusem po 3 osoby. I kto wie czy zimą, za pół roku nie będą marzi na „konkurencyjnych” przystankach pasażerowie z Krotoszyńska i Koźmina (w imieniu których ten cały szum) na próżno czekając na autobus.

Marzena WIŚNIEWSKA

\* \* \*

Tekst naszej współpracownicy, Marzeny Wiśniewskiej, noszący nazwę nie tyle redakcyjnej, co autorskiej wypowiedzi nie wyjaśnia wszystkich wątpliwości związanych z tematem. Decydując się na publikację, podkreślamy jednocześnie, iż napisany został z pewnego punktu widzenia.

(red.)

# Mistrzowie



zabraniała dociekania czegokolwiek, dlatego nie było możliwości sprawdzenia, na jaki cel przeznaczano złotówki, comiesięcznie potrącone z wielu skromnych pensji.

Mam obojętny stosunek do zapasów jako dyscypliny sportu, dlatego nie interesuję się działalnością klubu Ceramik. Pamiętam tylko jak w latach 1970-tych i 1980-tych raz w roku, a może częściej po Krotoszynie i jego okolicach rozchodziła się wieść, że do jakiegoś tam kraju wyjeżdża kilku najlepszych zawodników wraz z grupą przedstawicieli ówczesnej władzy. Obecność kilku prominentów w towarzyszym zapasnikach była zawsze dla mnie czymś bardzo dziwnym, co i przyczyniło się do pewnych trwałych skojarzeń dotyczących klubu Ceramik.

Należę do tej grupy obywateli naszego kraju, którzy przez wiele lat emocjonowali się wyścigami kolarskimi. Ze względu na powszechną komercjalizację sportu i wynikającą z tego perwersję jego idei nie jestem już zwolennikiem sportów wyczynowych, jednak do kolarstwa odnoszę się z pewną nostalgią i zakodowaną gdzieś tam nutą sympatii.

Dwóch mistrzów Polski w kolarstwie zamieszkałych w jednej wsi pewnie nie jest zbyt częstym zjawiskiem w naszym kraju, dlatego mieszkańcom Krotoszyńska i jego okolic pragnę przybliżyć postacie dwójki młodych ludzi z miejscowości Biadki, którzy dzięki sportowym sukcesom przysporzyli naszemu regionowi wiele splendoru.

Najpierw przystojna panna Małgorzata Jędrzejewska, która od 1986 roku jest zawodniczką MZLKS Raszków w kolarstwie kobiecym. Kolarstwo kobiece jest rzadko spotykaną dziedziną sportu w naszym kraju. Praktycznie istnieją tylko cztery liczące się ośrodki, a mianowicie: Raszków, Szczecin, Łódź i Tomaszów Mazowiecki. Karierę sportową Małgosia rozpoczęła pod okiem dyrektora Szkoły Podstawowej w Biadkach mgr Mirosława Szala, na szkolnym rowerze kolarskim. Aktualnie jeździ na rowerze marki Romet Super, natomiast trenerem jest pan Janusz Janiak z Raszkowa.

Sukcesy sportowe rozpoczęła już w 1986 roku, kiedy to w czerwcu zajęła I miejsce w Pucharze Polski na szosie.

Następnie w 1987 roku zajęła I miejsce w Pucharze Polski na torze 3-kilometrowym. W 1990 roku zdobyła tytuł mistrza Polski w jeździe torowej na 3 km i tytuł wicemistrza na torze 500 metrowym. W 1990 roku kolejny tytuł mistrza Polski — w jeździe na czas i III miejsce w jeździe drużynowej. Z grupą innych zawodniczek wyjeżdżała na zawody do Czechosłowacji, Francji, Włoch i wielu innych krajów. W zbiorze trofeów mistrza Polski i dwa złote medale przywiezione z mistrzostw Polski, 3 srebrne medale zdobyte na mistrzostwach Polski i 21 pucharów. W 1987 roku znalazła się na 10 miejscu, a w 1991 roku na 4 miejscu w plebiscycie tygodnika „Ziemia Kaliska” na najlepszego sportowca województwa ka-

W maju 1990 roku zdobył tytuł mistrza Polski juniorów w wyścigu punktowym na torze. W tym samym roku zdobył drugi tytuł mistrza Polski juniorów w jeździe drużynowej na szosie. Zwiedził już prawie pół Europy. Znacznym sukcesem odniesionym w 1990 roku było zajęcie I miejsca w Międzynarodowym Wyścigu Kolarskim Ziemi Kluczborskiej. Nazwa tego wyścigu brzmi bardzo skromnie, jednak jego ranga jest wysoka. Jeździł tam takie znakomitości kolarskie jak: Joachim Halupczok, Zdzisław Wrona, Mieczysław Korycki, Andrzej Serediuk, a nawet mistrz świata w kolarstwie zawodowym — Greg Lemond. Jako młodzik i junior 13 razy był Piotr mistrzem okręgu kolarskiego (Kalisz, Konin), 7 razy wicemistrzem i 5 razy brązowym medalistą. Mimo wielkiego zaangażowania w sporcie w miesiącu maju br. Piotr zdał maturę w Liceum Zawodowym w Ostrowie Wlkp. Podczas nauki w tej szkole spotykał się z bardzo przychylnym stosunkiem ze strony nauczycieli i kolegów, którzy czynili wszystko, aby mógł być jednocześnie uczniem, dobrym sportowcem. Uważa, że ma duży dług wdzięczności u tych ludzi za okazaną pomoc i życzliwość. W zbiorze trofeów Piotra Zaradnego znajdują się: 2 koszulki mistrza Polski, dwa złote medale z mistrzostw Polski, jeden brązowy oraz 28 medali zdobytych na mistrzostwach kaliskiego okręgu. Ogółem posiada 40 różnych pucharów. Ma dopiero 19 lat, a jako kolarz zdobył już bardzo wiele. Prawdopodobnie tych sukcesów nie byłoby tak dużo, gdyby był zdany wyłącznie na siebie. Ojciec Piotra — Józef Zaradny — właściciel zakładu stolarskiego w Biadkach, jest jego wiernym kibicem, opiekunem, menadżerem i w wielu przypadkach także sponsorem. Piotr twierdzi, że swoje sukcesy zawdzięcza głównie trenerom, najpierw z Raszkowa, a potem z Kalisza. Mnie się jednak wydaje, że najwięcej zawdzięcza sercu swojego ojca. W tegorocznym plebiscycie „Ziemi Kaliskiej” na najlepszego sportowca woj. kaliskiego zajął 6 miejsce. Tak więc w bieżącym roku w dziesiątce najlepszych sportowców woj. kaliskiego znalazła się dwójka kolarzy z Biadek. Nowa władza w Krotoszynie pewnie już nie jest tak bardzo zaabsorbowana wyjazdami z grupą zapasników jak poprzednie ekipy, dlatego można mieć nadzieję, że zainteresuje się naszymi sportowcami. Na ostatnim zebraniu wiejskim w Biadkach uchwalono krótką rezolucję do Burmistrza w Krotoszynie o zwrócenie się do PZKol. w Warszawie, aby władze tego związku wpisały do harmonogramu Wyścigu Dookoła Polski lotną premię w Biadkach. Uchwalono nagrodę o wartości 2 mln zł. Mieszkańcy Biadek mają nadzieję, że najlepszym będzie Piotr, który w tym wyścigu pojedzie. Z atmosfery obrad można było wyczuć, że biadkowanie są zadowolony z sukcesów swoich współmieszkańców i dobrze im życzą w dalszej karierze. Przylączył się do tych życzeń.

Feliks MAJCHRZAK

15 czerwca krotoszyńskie po raz czwarty oglądając mogli występy najlepszych polskich par tanecznych na Ogólnopolskim Turnieju Tańca Towarzystwa o puchar Burmistrza Miasta i Gminy Krotoszyńska, zorganizowanym przez Krotoszyński Ośrodek Kultury we współpracy z Urzędem Miasta i Gminy oraz kaliskim Centrum Kultury.

grupie 11—12 lat — najlepszymi okazali się Roksan Stach i Tomasz Hadziszawus z wrocławskiego KTT „U Jakuba”, drugie i trzecie miejsce zajęli młodzi kaliszanie. W kategorii „C” (dorośli) zwyciężyli: Dorota Kiermas i Maciej Mecke z KTT „Bogatogosi” w Kaliszu

Wszystkie finałowe pary otrzymały nagrody ufundowane przez Burmistrza Krotoszyńska, KOK i sponsorów. Publiczność swoją nagrodę przyznała tancerzom z Legnicy. Otrzymały ją: Beata Pakiel i Piotr Krzyżanowski. Gorącymi oklaskami nagrodzono parę pokazową — Monikę Turno i Romaną Pawelca

(klasa „S”) z Radomia.

Krotoszyńska, świetnie i zapewne dużym nakładem pracy zorganizowana impreza cieszy się już w kraju ustaloną renomą. Tancerze, sędziowie i goście przyjeżdżają tu chętnie wiedząc, że wystąpią w doskonałej przygotowanej sali, przed wyjątkowo przychylną publicznością, która nawet po trzech godzinach trwania turnieju, oklaskuje mistrzowskie pary równie gorąco jak w pierwszych minutach.

Organizatorem marzy się podniesienie zawodów z „C” na „B”. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku przy pomocy sponsorów uda im się to tego doprowadzić. Tym ostatnim pragniemy w imieniu publiczności i organizatorów serdecznie podziękować za pomoc w przygotowaniu pięknej imprezy, którą z przyjemnością obserwował także senator Edward Wende, a krotoszyński burmistrz Mikołaj Inicki jakże trafnie nazwał „kontynuacją dobrej i przynoszącej chlubę miastu tradycji”.

(roh)

Sponsorzy IV Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzystwa Krotoszyńska '91: GABI-PLAST, TYHAX, KOMPLEXBUD, BUDO-INST-MAL, WESTA, ZTK „Teofilów”, Spółdzielnia „Jutrzenka”, Wielkopolski Bank Kredytowy — Oddział Krotoszyn, Zakład Malarstwa, Zakład Produkcji-Handlowy (Henryk Serajniak), Zakład Złotniczy (Ireneusz Dobras), Piekarstwo i Cukiernictwo (Stanisław Skrzypek), Cukiernictwo (Krzysztof Łyskawa), Kwiaciarnia — Zakład Ogrodnictwa (Wojciech Poeta).



# T a n i e c i w d z i e k

Bogaty program zawierał między innymi występ dziecięcego zespołu „Halabaly”, pokaz modelek, półfinały i finały w tańcu towarzyskim (klasa „C”) oraz kategoria wiekowa 11—12 lat). W półfinałach wzięli udział po 11 par, spośród siedmiu finałowych — w

dowane przez Burmistrza Krotoszyńska, KOK i sponsorów. Publiczność swoją nagrodę przyznała tancerzom z Legnicy. Otrzymały ją: Beata Pakiel i Piotr Krzyżanowski. Gorącymi oklaskami nagrodzono parę pokazową — Monikę Turno i Romaną Pawelca

Jest ich w Krotoszynie około stu pełnoprawnych członków i setki zwolenników-sympatyków. Mają swych ludzi w Miłczu, Jarocinie, Pleszewie, Ostrowie. Działają od niedawna, zaledwie 7 lat. Bez wątpienia nie są cisi i pokornego serca. Ze względu na swój autentyzm, odwagę i konsekwencję w walce o urzeczywistnienie swych ideałów w opinii krotoszyńskian są wręcz opozycją. Spróbujmy się im jednak przyjrzeć dokładniej, uważniej i bez jakichkolwiek uprzedzeń. Czy są opozycją? A jeżeli tak, to wobec kogo? Wobec czego?

Robertowi Grzesińskiemu i Zbigniewowi Sosińskiemu. Pod wpływem książki *Oni mówią innymi językami* Johna L. Sherrilla trafił do kościoła zielonoświątkowego w Ustroniu. 11 września 1983 r. Remigiusz Trawiński, student II roku rehabilitacji ruchowej, ateista, bierze udział w ewangelizacji w Kluczborku i dołącza do ruchu. Rok 1984 to pierwsza ewangelizacja w Krotoszynie. Ośrodku Kultury w ramach działalności klubu *Wolnomyśliciel*. W roku 1984 zielonoświątkowcy krotoszyńscy zaczynają regularne spotkania, jako członkowie placówki zboru z

nie chcą walczyć. Nie uzurpują sobie prawa do monopolu na prawdę. Zbór w Krotoszynie to nie negacja katolicyzmu, a tylko jego odnowa w poczuciu miłości bliźniego. Zielonoświątkowcy w Polsce budują szpitale (fundacja *Samaritanin*), ośrodki dla narkomanów (Broczyn), walczą z alkoholizmem (Błękitny Krzyż). Członkowie naszego zboru mają w planie budowę domu dziecka, którego prowadzenia i utrzymania podjęli się sami.

Póki co opiekują się dzieckiem z porażeniem mózgowym, wspomagają Ośrodek Szkolno-Wychowawczy przy ulicy Ostrowskiej (dawniejszą *szóstkę*). Aby dać bezrobotnym pracę, jak również zdobyć pieniądze na działalność charytatywną, rozpoczęli jako kościół działalność gospodarczą (*KROT-ART*).

Krotoszyńianie z ruchu zielonoświątkowego są ugrupowaniem chrześcijańskim, którzy starają się powrócić do wczesnych doświadczeń kościoła i żyć znowu tak jak na początku. Przejawem tego jest związanie się z ruchem ponadwyznaniowym *Nowe życie w Jezusie*, w którym byli narkomani, alkoholicy, kryminaliści szukają odnowy moralnej poprzez powrót do wartości chrześcijaństwa. Zielonoświątkowcy to nie kontrapropozycja nowego kościoła chrześcijańskiego, tylko jego dopełnienie. Najlepiej uwidacznia się to w ich działaniach kulturowych. Organizowane przez nich koncerty artystów chrześcijańskich, przedstawienia teatrów chrześcijańskich i wystawy malarstwa chrześcijańskiego są tego najlepszym dowodem.

Zielonoświątkowcy nie są również opozycją wobec inercji organizacji młodzieżowych czy braku idei łączących młodzież. Świadczy o tym ich liczebność i czas, w jakim zjednali sobie zwolenników. 100 ochrzczonych w przeciągu 7 lat i kilkuset zwolenników-sympatyków to za mało, by myśleć o nich w kategoriach ruchu mającego wstrząsnąć Krotoszyńcem wraz z przyległościami.

Kim więc są? Jeszcze jednym wcieleniem chrześcijaństwa. Myślę, że nie ostatnim, gdyż im również grozi to, co spotkało ich poprzedników. Prędzej czy później wpadną również w dół instytucjonalizacji, hierarchizacji, dogmatu, formalizmu i schematu, bo taka jest natura człowieka.

Juliusz POCZTA

\* \* \*

Z wieloma stwierdzeniami zawartymi w przedstawiającym ruch zielonoświątkowców lekcje Juliusza Poczty trudno się zgodzić. Czy rzeczywiście we współczesnym kościele katolickim zadomowił się schematyzm ceremonii? Czy wiara może być pozbawiona pierwiastka duchowego? Zapraszamy do dyskusji!

(red)

# Zielonoświątkowcy, kim są?

Zanim poszukamy odpowiedzi na te pytania, prześledźmy narodziny ruchu. Nicjedną z ruchów odnowy wstrząsających kościołem, gdy ten zaczyna obrastać tłuszczeniem, niedoładem, biernością i formalizmem, legitymując się niskim urodzeniem. Chrześcijaństwo ma swe początki w stajence. Tak samo było z ruchem zielonoświątkowym. Dom położony w sercu dzielnicy murzyńskiej Los Angeles przy Azusa Street nr 312, gdzie w 1906 r. narodził się ruch zielonoświątkowy, był używany jako stajnia przedsiębiorstwa wynajmu koni. To właśnie w tym prostym budynku sekta przekształciła się w ruch międzynarodowy, który miał rozprzestrzenić się na całym świecie, by po pół wieku dotrzeć do przesiąkniętych sofistyką kół kościołów episkopalnych i innych społeczności chrześcijańskich. Kościół zielonoświątkowy jest ruchem przebudzeniowym, który stał się trzecią siłą chrześcijańską po katolicyzmie i protestantyzmie. Oblicza się, że na świecie jest obecnie 220 mln zielonoświątkowców, a największy zbor w Korei Południowej liczy 750 tys. wiernych. Najszybszy ruch zielonoświątkowy rozwija się w krajach Trzeciego Świata. Podczas ewangelizacji R. Bonnkego dla 100-150 tys. ludzi doszło nawet do nawrócenia całego rządu kenijskiego.

Ruch zielonoświątkowy w Krotoszynie wywodzi się z poszukiwań nowego przeżycia religijnego. Obecny stan kościoła katolickiego budzi zastrzeżenia młodych ludzi. Według nich panuje tam swoisty schematyzm ceremonii. Wiara pozbawiona pierwiastka duchowego, emocji niejednokrotnie ogranicza się do niedzielnego chodzenia na mszę i dbania o majątek parafii. To nie wystarczyło Maciejowi Sumińskiemu,

Wrocławiu. Zakup domu przy ulicy H. Sawickiej to kolejny etap rozwoju sekty. W roku 1987 powstaje samodzielny zbor. Jeżeli do tego dodać wpisanie (1 lutego 1988 r.) do rejestru stowarzyszeń i związków religijnych w Polsce pod pozycją 31. Kościoła Zielonoświątkowego, to przyszłość zboru krotoszyńskiego jawi się w różowych kolorach.

Ponieważ o zielonych, tak jak o świadkach Jehowy, powstało wiele mitów i niestworzonych historyjek, przedstawie pokrótce istotę tego kościoła. Zielonoświątkowcy pragną przeżycia tego, co daje poczucie integracji z Bogiem, gdyż wiara bez emocji to czysta spekulacja. Główną uwagę skupili na fragmencie Nowego Testamentu dotyczącym wydarzeń w Dniu Pięćdziesiątki (nazwanym później Zielonymi Świątkami): *„napelnieni zostali Duchem Św. i zaczęli mówić innymi językami*. W zborach zielonoświątkowców *nawiedzeni* wypowiadają *najdziwniejsze słowa*, najczęściej niezrozumiałe dla nich samych. Magnesem przyciągającym dodatkowo są ich zapewnienia o możliwościach uzdrowień podczas *napelnienia Duchem Św.* Chrześc. poprzez zanurzenie praktykują zielonoświątkowcy dopiero w wieku dojrzałym, gdyż: *Wiara poprzedza chrześc. Nie odwrotnie*. Odrzucenie kultu świętych i całkowita rezygnacja z ikonografii to następne wyznaczniki ruchu zielonoświątkowego. Ascetycznym wyglądem obrządek religijny, jak również hierarchia kościelna.

To wszystko czyni w oczach naszych katolików zbor *zielonych* opozycją wobec jedynego zbawiającego kościoła katolickiego. Pastor Remigiusz Trawiński i Starsi Zboru: Wiesław Lindner, Radosław Tredor, Dariusz Spławski, Janusz Lindner z nikim jednak

## Litwo ...

(dokończenie ze str. 2)

### Przez opowieści naszych rodaków z Mejszagoly przewija się często nazwisko księdza prałata Józefa Obrębskiego,

ukochanego duszpasterza mejszagolan. Odnosimy wrażenie, że na nim w Mejszagole wszystko zaczyna się i kończy. Ileż dobrego uczynić może jeden człowiek! Ania wspomina przedmładzienie nauki swych synów, odpływanych przed ślubem przez sędziwego księdza prałata z... historii Polski, Złunia — tajemne spotkania polskiej młodzieży w mrocznych czasach stanu wojennego, kiedy to chłonili na plebanii wieści z Macierzy... Zasięg tego mądrego człowieka, prawego Polaka dla utrzymania polskości nie sposób przecenić. Lusja opowiada o rozmowie księdza Obrębskiego z Lucyńką Bukowską, wybierającą się na germanistykę. Tłumaczył: „Choćbyś niemiecki poznała najlepiej, przeczytała całą dostępną literaturę, nigdy nie będziesz go czuła. Powinnaś wybrać polonistykę, tak bardzo trzeba nam tutaj polonistów”.

### Nasi mili goście mówią pięknie, śpiewną polszczyzną.

Chłoniemy ją z rozrzwieniem. „To wasze „el” — urodzeni aktorzy” — stwierdza Jaś Grzywaczewski. Pan Zygmunt ujawnia swoje ciche marzenie: „żeby w Polsce uznano istnienie dialektu wileńskiego”. Nie musi dopowiadać, dostrzegamy w tej (i innych wypowiedziach) pragnienie najgorętsze, któremu przecieć nie da się założyć — uczynić, choćbyśmy czuli się najbardziej związani z tą „wyspą polskości na rozchwianym morzu żywiołu litewskiego”. Może kiedyś, w zjednoczonej Europie, mówiący: Wileńszczyzna myśleć będziemy: Polska. Dziś wruszają nas „zrosnięte z Litwą polskie serca”, zdają nam się bardziej od naszych, najprawdziwiej polskimi.

### Mejszagolanie wyjechali z Krotoszyna, ślą listy.

Wspominam ognisko „pod grzybkami”, małą dziewczynkę bez zająknięcia recytującą długi „Powrót taty” i Lusję, której wzruszenie nie pozwoliło dokończyć „Inwokacji”. Wracam do tekstów piosenek, tak chętnie śpiewanych przez tamtejszą młodzież: „Ukochana moja ziemię / Wileńszczyzny drogi kraj / na nie ciebie nie zamienię / z toba żyć i umrzeć daj (...). Rozrzucone ojców kości / pośród jarów, pośród gór / co bronili tu polskości / dając dla nas piękny wzór”. „Więc nie traćmy ducha / nie zwieszajmy głów / minie zawierucha / wolność wróci znów”. Dopiero teraz dostrzegam, że „Ciebie, z Tobą” — o Wileńszczyźnie Lusja napisała wszędzie z dużych liter...

W redakcji została pamiętka wizyty rodaków — wielkanocna wileńska palemka. „Spłóń ją ktoś, kto kocha i rozumie ziemię” — powiedział patrząc na nią znajomy rolnik. A czyste głosy Lusi, Bruty, Eli i innych młodych Polaków ciągle „rozlegają się” po całej szkole...

Romana HYSZKO

# Nie spaceruj z rudym lisem

Weterynaria jest nauką o zdrowiu i chorobach zwierząt, jak również wiedzą o ochronie zdrowia ludzi przed zoonozami. Łączą ją liczne związki z medycyną, rolnictwem, zootechniką i technologią środków spożywczych pochodzenia zwierzęcego.

Weterynaria istnieje właściwie od czasu, gdy człowiek udomowił zwierzęta. Jedne z pierwszych na jej temat wzmianek można znaleźć w Kodeksie Hammurabiego, papirusach egipskich, zapisach hebrajskich, perskich i chińskich. Rozwinięte lecznictwo zwierząt posiadali Grecy, Rzymianie i Arabowie. W czasach nowożytnych dopiero wiek XVIII wraz z rozwojem wiedzy medycznej przynosi postępy w weterynarii. W roku 1761 powstaje pierwsza uczelnia weterynaryjna w Lyonie. W Polsce pierwszą tego typu placówkę utworzono w Wilnie, przy Wydziale Lekarskim (1806). W 1840 roku zostaje założona Szkoła Weterynaryjna w Warszawie, a w 1898 powstaje Akademia Weterynaryjna we Lwowie.

Szczególny rozkwit nauk weterynaryjnych przypada na koniec XIX wieku i wiąże się z rozwojem mikrobiologii.

\* \* \*

Weterynaria jako profesja została powołana do życia celem spełnienia wielu zadań, do których między innymi należą: profilaktyka i leczenie zwierząt, opracowywanie metod chowu i hodowli, zasad żywienia, rozmnażania i genetyki zwierząt oraz zwalczanie chorób zakaźnych — niebezpiecznych, a nawet śmiertelnych dla człowieka. Do końca lat sześćdziesiątych oponowano wiele chorób zakaźnych, którymi Polska była „zalana” na skutek przejścia frontu i powojennej migracji ludności (często z całym dobytkiem i we wszystkich kierunkach).

Do 1975 roku uwolniono Polskę od brucellozy i gruźlicy bydła. Była to wielka akcja, gdyż na przykład stopień zagrzybienia sięgał w powiecie krotoszyńskim 51,5%.

Najgroźniejszą chorobą zakaźną jest bez wątpienia wścieklizna. Z własnego doświadczenia wiem, że wszystkie przypadki zakażenia się ludzi wirusem wścieklizny wynikały z lekkomyślności, a czasem z chciwości. Jak inaczej nazwać chęć imponowania całej wiosce posiadaniem dzikiego, rudego lisa i odbywanie z tym zwierzęciem spaceru po ulicy? W tym celu pewien rolnik usiłował założyć lisowi obrozę. Przy wykonywaniu tej czynności został ukąszony. Po kilku tygodniach wystąpiły objawy wskazujące na wściekliznę, a po tygodniu człowiek ten zmarł. Innym razem przyniesiony ze spaceru jeź po kilku dniach zakończył życie — okazało się, że był wściekły. Do szczyptenia musiała się zgłosić cała rodzina, w tym — mama w ciąży. Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele, a są one ostrzeżeniem przed potencjalnym zakażeniem się wirusem wścieklizny. Istnieje prosty sposób zabezpieczenia się przed groźnymi konsekwencjami — należy holdować zasadzie — NIE

DOTYKAJ DZIKICH I OBCYCH ZWIERZĄT. Kochasz zwierzęta? — miej własnego pieska, kota czy kanarka.

\* \* \*

Niezwykle ważna jest działalność Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej we wszystkich ubojniach, przetwórczych i masarniach, przestrzeganiu higieny i norm warunkujących produkcję zdrowej żywności. Współdziałamy tu z Terenowymi Stacjami Sanitarno-



F. Rys. Wojciech Nadstawek

Weterynaria istnieje od czasu, gdy człowiek udomowił zwierzęta

-Epidemiologicznie. W tym miejscu ostrzegam wszystkich handlowców przed wprowadzaniem do obrotu mięsa i wędlin produkowanych bez nadzoru weterynaryjnego lub pochodzących z nielegalnego uboju. Ostrzegam również wszystkich pokątnych wytwórców wędlin przed konsekwencjami narażania ludzi na choroby, inwalidztwo lub śmierć. Nie wolno mieć na uwadze tylko własnego zarobku. Na zakończenie apel do tych wszystkich, którzy zapotrądzili własnej rodzinie w mięso i jego przetwory dokonują poprzez ubój domowy, aby mięso poddawali badaniu. Nie można żałować fatygi i kilku złotych, gdy w grę wchodzi życie człowieka. To ostrzeżenie wypływa z licznych przykrych doświadczeń.

Zenon VOELKEL



Doceniajmy wolność słowa, ale „tylko prawda czy ni wolność” — jak napisała w jednym z artykułów w „Rzeczy Krotoszyńskiej” Romana Hyszko powtarzając słowa Jana Pawła II.

Artykuł „W odpowiedzi obrażonym” autorstwa Eugeniusza Nawrockiego („RK” nr 6) tym razem obraził nie tylko kierownictwo WUSP czy osoby w nim wymienione, ale odnosi się wrażenie, że wszystkich członków tej spółdzielni.

Wypaczone przez autora komentarze nie zasyna-

nie jest prawdą, że rachunek na kwotę 840.000,— zł, a nie jak błędnie podano 800.000,— zł, wystawiono za pracę, której nie wykonano. Dotyczy on opłaty adwokackiej za sprawę rozpoznawaną przez Sąd Gospodarczy (a nie jest konieczne w sprawach gospodarczych, aby w ogóle dochodziło do rozprawy). Nawiasem mówiąc, we wspomnianym rachunku nie było mowy o rozprawie sądowej — skąd więc taka informacja? Łącznie z tytułu prowadzenia spraw sądowych i za doradztwo prawne zapłacono na rzecz kancelarii adwokackiej o kilkaset tysięcy złotych mniej, niż gdyby w tym samym czasie zatrudniano radcę

wiarygodnych informacji na temat picia alkoholu w czasie pracy i kar z tym związanych, to nie powinno się naszym zdaniem takich spraw na łamach „RK” drukować, ponieważ poruszone osoby mogą się czuć z tego powodu obrażone i znieważone. Jesteśmy wspaniale przekonani, że — dla dobra sprawy — w przyszłości nie powinien Pan bazować na plotkach czy pomówieniach, ale uważać się za człowieka upoważnionego przyjąć do spółdzielni — o ile te sprawy są aż tak ważne dla mieszkańców Krotoszyna, a zarazem Czytelnika „Rzeczy Krotoszyńskiej”. Nawiasem mówiąc, niech sobie sam szanowny autor „serialu” przypomni, czy przy-

# Serial Nawrockiego

lizowały spraw obcych członkom spółdzielni (a i Radzie Nadzorczej, współuczestniczącej w rozwiązywaniu bądź wyjaśnianiu poruszonych tematów), niestety, tylko w części prawdziwych. Jaki zatem cel chciało osiągnąć? Chyba głównie chodziło o to, by (cyt.) „zaszumiło w Krotoszynie”, a może przeczytaliśmy tylko kolejny odcinek z serii krytyki osób na kierowniczych czy administracyjnych stanowiskach, bo nieomal wszystkie artykuły tegoż autora do tego zmierzają (nie pomija on nawet śpiących snem wiecznym).

W jednym z poprzednich artykułów powołuje się autor na ewangeliczne nakazy, szkoda tylko, że zapomnieli wśród nich wymienić mówienia prawdy. Zastanawiające jest, skąd w ludziach tyle nienawiści i zjadliwości pojawiającej się pomiędzy wierszami artykułów poczytnej gazety; trudno natomiast znaleźć konstruktywne propozycje.

Oto nasze wyjaśnienie:

1. Poprzednio zatrudniony w WUSP radca prawny odszedł na własną prośbę, a nie został zwolniony. W sytuacji tej zarząd — a nie pani prezes, jak pisze autor — uzyskałby akceptację Rady Nadzorczej spółdzielni, postanowił nie zatrudniać radcy prawnego, a zlecać sprawy (jeżeli taka konieczność znajdzie) kancelarii adwokackiej, nie — jak napisano — „prywatnemu prawnikowi”. Za każdą zlecaną sprawę tocząca się przed sądem wystawiane są rachunki, zgodnie z obowiązującymi stawkami za usługi adwokackie.

prawnego. Należało zatem nie pytać, ale sprawdzić fakty, zanim się o nich napisze.

2. Co się tyczy poruszonych wyjazdów za granicę (niestety miał miejsce tylko jeden — przed rokiem) czy na targi krajowe, aż dziw bierze, że w okresie gospodarki rynkowej, trudnego pozyskiwania rynków zbytu uważa się, że wyjazd na targi krajowe (dwa razy w roku) to marnotrawienie pieniędzy. Jak można uwierzyć i napisać, że w teczce przywieziono z Niemiec 800 mln złotych? Czy w obecnych czasach możliwe jest spotkanie takich ofiarodawców? Owszem, pieniądze wpłynęły, choć nie w wymienionej wysokości i nie przywiezione z Niemiec — jak pisze autor. Wyciąg bankowy z poznańskiego Banku PKO SA mógłby posłużyć za dowód, ale wtedy wypadałoby napisać prawdę. Nie wiemy, jak można sobie wyobrazić, aby do jednostki państwowej czy spółdzielczej wpływały by wypływały z niej tak wysokie kwoty bez udokumentowania. Może jest to możliwe w prywatnej jednostce, z którą autor ma do czynienia?

3. W odpowiedzi na kolejne — znów w części prawdziwe — informacje dotyczące zakupu maszyn od chałupników. To spółdzielnia — w związku z likwidacją tej działalności — umożliwiła zakup zbędnych drobnych narzędzi, maszyn i urządzeń chałupnikom, którzy na nich pracowali, dokonując komisyjnej wy ceny z uwzględnieniem amortyzacji. Kto i jak mógł na tym zrobić interes?

Panie Eugeniuszu Nawrocki, jeśli nie posiada się

najmniej w jednostce państwowej pracowało się zawsze w absolutnej trzeźwości? Mówi się o tym bardzo często wśród ówczesnych współpracowników i nie tylko, ale nie znalazła się na razie żadna osoba, której opisywanie tego sprawiałoby przyjemność (i słuszenie). Sformułowania „nienormalni ludzie” czy rozliczanie kogoś za wymiany samochodu pozostawiamy bez komentarzy, uważając, że są to bezpodstawne pomówienia, kwalifikujące się wyłącznie do wystąpienia na drogę sądową. Spotykamy wokół jaskrawe przykłady oszustw, kombinacji, życia ponad stan ludzi o niewiadomych dochodach (często otrzymujących zasiłki dla bezrobotnych), którzy potrafili wymienić samochody nawet kilkakrotnie w ciągu roku, ale jak wiadomo wszystkim Czytelnikom, nie znajduje się takich tematów na łamach „RK”. Kiedy wymienia sobie samochód pracownik, często z kilkudziesięcym stażem pracy, ale na stanowisku kierowniczym, pojawia się próba podejrzenia go.

Kończąc sugerujemy autorowi, aby w przyszłości, chcąc pisać o sprawach wiarygodnie — jak czyni to wielu dziennikarzy „Rzeczy Krotoszyńskiej” — zwrócił się o wyjaśnienia lub udokumentowanie poruszanych tematów, a z pewnością uniknie się powtarzających się polemik, a w gazecie znajdzie się miejsce na artykuły bardziej przydatne, autoryzowane.

Kierownictwo i Rada Nadzorcza  
Wytwórczo-Ustługowej Spółdzielni Pracy

## Holendrzy w redakcji

Odwiedzili nas przybyście z Brummen. Kees van der Weerden, przewodniczący fundacji wspierającej Krotoszyn, oraz Hary Dijkman, dziennikarz lokalnej gazety „Zutphenes Dagblad”. Wymieniliśmy poglądy; wiele dowiedzieliśmy się i dużo przekazaliśmy gościom z Holandii. Jak widać na zdjęciu, atmosfera spotkania była doskonała. O co pytali goście?

■ Jak wytłumaczyć oznaki bogactwa w mieście, dla którego w Holandii powstała fundacja? Jej członkowie — przekazujący na ten cel pieniądze — wyrażali w Krotoszynie zdziwienie. Myśleli o biedzie i kryzysie, a zobaczyli zachodnie samochody, dobrze ubranych i nie spieszących się ludzi. Czy oni nie pracują?

■ Dlaczego każda gościna w krotoszyńskim domu łączy się z suto zastawionym stołem. Skąd bierze się na to pieniądze?

■ Jak niezależna gazeta może mieć siedzibę w budynku należącym do Burmistrza? Chcąc nie chcąc wchodzić w układy!

■ Jak mogą istnieć tak zaniedbane i prymitywne szpitale jak ten przy ul. Bolewskiego?

Zostaliśmy zaproszeni do Holandii, by nauczyć się czegoś nowego w dziennikarskim fachu. Poproszono nas, byśmy złożyli formalną propozycję szefowi Towarzystwa Polsko-Holenderskiego, panu Julianowi Joksowi, co też czynimy z niekłamną przyjemnością.

(jur)



Foto: Hary Dijkman „Zulphenes Dagblad”

## Nie odmówcie Panu jednej racji, demokracja to sztuka

Od pana Pawła Hadrycha otrzymaliśmy tekst stanowiący wnikliwą analizę i zarazem polemikę z poglądami Wacława Mozola, ogłoszonymi w cyklu „Kochajmy się...”. Trudno zaprzeczyć — wypowiedź polemisty jest ciekawa, ale jej rozmiary przekraczają nasze publikacyjne możliwości (składa się z 3 stron i 17 odrębnych punktów). Decydujemy się na przedrukowanie ostatniej jej części, w której pan Hadrych dokonuje pewnych powtórzeń oraz formułuje ciekawy, niestety tylko dla jego adwersarza, wniosek końcowy. Tytuł artykułu pochodzi z pierwszej części listu.

Przechodzę do wyjaśnienia, dlaczego artykuł „Wolność?” uważam za publicystyczny knot. Zgadzam się z każdym zdaniem tam zawartym, ale właśnie to dyskwalifikuje zasadność napisania takiego artykułu. Ogólnie mówiąc nie odpowiadają mi Pańskie struktury myślenia. Myślenie niesamodzielnego, z wkalikulowaną ascezurą. Sztuka napisania Pańskiego artykułu opierała się na dwóch zasadach: intelektualnej nekrofilii i wysokim tonie szlachetności. Te zarzuty dotyczą nie tylko tego artykułu, w pozostałych Pańskich dokonaniach łatwo znaleźć te same elementy. Rozumiem, że wyznaczył Pan sobie za cel niestrudzenie śledzić konsekwencje oddziaływania totalitarnej władzy na życie społeczne, przyglądać się duszom tych, na których losach despotyzm wycisnął piętno, dociekać mechanizmów i w efekcie wszelkim zjawiskom antywolnościowym przeciwdziałać (patrz też: „Cel: samozagłada”). Pisze Pan o wolności ogólnie, swobodnie, esejistycznie, gdyż tak najwygodniej. Bałbym się zadać Panu pytanie, o co w tym wszystkim chodzi, bo zawsze uzyskałbym od Pana odpowiedź w swoim stylu, namaszczonej i naszpikowanej cytatami Stawnych Mężów (oto wykaz z kilku Pańskich artykułów: Jan Paweł II, Józef Tischner, KTT, Wiesław Kot, Biblia). A może to Pańska ostrość w istocie zbudowana jest z alfabetu strachu przed jakąkolwiek

dokończenie na str. 10

# ORZEL

No i doczekaliśmy się na naszych łamach moralisty. Pan kol. red. Nawrocki, jeden z pierwszych sympatyków i współpracowników „Rzeczy”, bez reszty wzbil się w przestworza. Szybko po bezchmurnym niebie i jak orzeł spogląda na swe ofiary, gotując się do ataku. Strzeżcie się jego pióra!

Być może moralistą, trzeba mieć niezachwiane poczucie własnej wartości. Trzeba nie mieć sobie nic do zarzucenia zwłaszcza w dziedzinach, które poddaje się piętnowaniu. Kto jest przekonany o swojej czystości — temu gratuluję. I zdziwczę, bo niestety daleko mi do moralnego ideału, w związku z czym — inaczej niż pan kol. red. Nawrocki — uważam się za ucznia diabła.

Pan Nawrocki chętnie cytuje Pismo Święte, a adresatom swych tekstów podsuwa ewangeliczne nakazy. To piękne, aczkolwiek niezwykle zobowiązujące... Często popada w sprzeczności, myli pojęcia i klepie bzdury, a przede wszystkim postawi się nad ofiarami, co nie ma nic wspólnego z „miłością bliźniego”. Pisząc o wysokich cenach w sklepie p. Piotrowskiej („RK” 4 i 6/91) twierdzi, że właścicielka nie

dostrzeże po drugiej stronie lady... bliźniego. Dość tych błagierstw, red. Nawrocki, niech Pan wreszcie zstąpi na ziemię! Wolny rynek polega na konkurencji cenowej i faktycznej kalkulacji cen. Czy wie Pan, jakie koszty posiada wymieniony przez Pana sklep i jak wpływają one na ceny detaliczne? Nikt nikogo nie zmusza do robienia w nim zakupów, gdyż jest tylko jednym z wielu. Więc o co Panu chodzi, Redaktorze?

Być może odnoszę mylne wrażenie, ale Pana denerwują oznaki zamożności. W posiadaczy środków produkcji lub zagranicznych samochodów wali Pan jak w bęben. Jako jeden z pierwszych czytelników Pańskich tekstów zdumiewam się coraz bardziej, bo odkrywam w Panu ciężkie odium minionych czasów. To marksiści i ich potulni uczniowie głosili, że najgorszy jest kułak, fabrykant, kupiec, kamienicznik. Dlaczego? Ano dlatego, że posiadał majątek, sam dla siebie, zbitý w dodatku na „krzywdzie” innych. To rozumowanie, Kolego, którego być może sobie Pan nie uświadamia, jak na nowe czasy wydaje się nieco anachroniczne.

Janusz URBANIAK



## A P E L

do ludzi dobrej woli miasta i okręgu krotoszyńskiego o dopomożenie nam w zrealizowaniu postawienia nagrobka żołnierzom Armii Krajowej spoczywającym na tut. cmentarzu przy ulicy Raszkowskiej w zbiorowej mogile.

Pięciu z nich rozstrzelano po haniebnym procesie w dniu 7.08.1946 r. Siedmiu zginęło w walce w Benicach (nie znamy miejsca ich pochówku).

Oddali swe młode życie w walce o wolną i niepodległą Polskę, którą dzisiaj mamy.

Ofiary składać prosimy na nasze konto:  
Bank Spółdzielczy 63-700 Krotoszyn Mały Rynek  
Nr konta 6347-132/4 z dopiskiem nagrobek AK

Związek Więźniów Politycznych Okresu Ślalinowskiego  
Kolo Terenowe  
63-700 KROTOSZYN

## K O M U N I K A T

Rada Miejska obraduje na sesjach zwoływanych przez Przewodniczącego. Posiedzenia Rady są jawne z tym, że w niektórych sprawach Rada może uchwalić tajność obrad.

Publiczność przysłuchująca się obradom może zabierać głos w punkcie „Zapytania i wolne głosy”.

Zawiadomienie o posiedzeniu Rady zawierające termin, miejsce oraz porządek obrad każdorazowo podawane jest do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w gablocie przy ul. Floriańskiej oraz w Urzędzie Miasta i Gminy w Krotoszynie przy ul. Kołtąta 7.

Powyższe zasady wynikają z Regulaminu obrad Rady Miejskiej w Krotoszynie.

Przewodniczący Rady Miejskiej w Krotoszynie

**USG** GABINET LEKARSKI  
KROTOSZYN  
UL. PRZEMYSŁOWA 5B

WYKONUJEMY BADANIA:

- jamy brzusznej
- tarczycy
- piersi
- jąder
- przeciemięczkowe mózgowia u niemowląt  
pon., wt., pt. 14-19; śr. 14-16; sob. 9-11
- ginekologiczno-położnicze  
środa 16-18
- serca  
sobota 13.30-16 (oprócz ostatniej soboty m-ca)
- stawów biodrowych u niemowląt  
rejestracja osobista w gabinecie lub  
tel. grzecz. 535-14 (po 19-tej)

SPRZEDAM DZIAŁKĘ  
BUDOWLANĄ

O POWIERZCHNI 1.500 m<sup>2</sup>

Informacja: Krotoszyn,  
ul. Dr Bolewskiego 61

Wydzierżawię od września kompletnie wyposażony gabinet lekarski.

ROWNIEŻ — możliwość wynajęcia

pokoju jednoosobowego oraz

pomieszczeń nadających się na

biura, hurtownię, magazyn.

Józwiak, Krotoszyn, ul. Zamkowa 1a

tel. 527-40

KOŁO PRZYJACIÓŁ BIBLIOTEKI

przy

Krotoszyńskiej Biblioteki Publicznej  
im. A. Fiedlera w Krotoszynie  
ul. H. Sawickiej 9, tel. 527-83

ogłasza zapisy na

KURSY JEZYKÓW OBCYCH

- język niemiecki
- język francuski
- język hiszpański

Rozpoczęcie kursów 1.10.1991 r.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat biblioteki codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00

EXTRA**tour**

KROTOSZYN

Os. Krasickiego 3

tel. 50-996, Tlx 0465386

Poniedziałek — Piątek 12.00-16.00

- WENECJA — BUDAPEST  
sierpień, wrzesień,
- TURCJA co tydzień z Krotoszyna,  
turecki autokar,
- BUDAPEST sierpień, wrzesień,
- Przejazdy autokarowe na zachód Europy (Monachium, Kolonia, Stuttgart, Frankfurt n.M., Wiedeń, Berlin),
- Imprezy na zamówienie dla zakładów pracy i dla szkół,
- WARTA — ubezpieczenia komunikacyjne na wyjazdy zagraniczne,
- Przyjmujemy ogłoszenia do RZECZY KROTOSZYŃSKIEJ, Gazety Poznańskiej, Ziemi Kaliskiej, Pannoramy Leszczyńskiej, Przeglądu Konińskiego i WPROST.

ORDYNATOROWI ODDZIAŁU  
NOWORODKOWEGO

lek. med. TERESIE BIELI

i jej Najbliższym,

najserdeczniejsze wyrazy

współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają pracownicy  
oddziału noworodkowego,  
położniczo-ginekologicznego  
i dziecięcego.

PRZETARG

SAMOCHODU NYSA r. 1978

(KLA O156, nr sil. 169869)

cena wywoławcza — 5 mln zł

odbędzie się dnia 19.09.1991 r.

w Rejonowym Oddziale

Weterynarii w Krotoszynie,

ul. Zduńska 102

Informacje: tel. 532-23

PAWILON MEBLOWY

w Krotoszynie

ul. Ks. Bp. Kozala 4

(dawniej ul. Pleszewska)

POLECA SZANOWNYM

KLIENTOM DUŻY

WYBÓR MEBLI.

CENY KORZYSTNE.

RADA MIEJSKA W KROTOSZYNIE

podaje do wiadomości P.T. Czytelników wykaz radnych miasta i gminy, oraz informuje, że kontakt z nimi można uzyskać również za pośrednictwem Urzędu Miasta i Gminy, ul. Kołtąta 7, pokój nr 28.

WYKAZ RADNYCH RADY MIEJSKIEJ

L.p.	Nazwisko i imię	Adres zamieszkania
1	Czubak Zenon	63-714 Kobierno
2	Drygas-Sobańska Maria	ul. Lecha 3
3	Dryll-Marciniak Maria	ul. Kobylińska 4b/69
4	Domagalski Jan	ul. Piekarska 10
5	Grządka Marian	ul. Łąkowa 3a
6	Grzaka Jan	ul. Półwiejska 28
7	Grzesiak Marian	ul. Samulskiego 11
8	Grekowicz Marek	ul. Więźniów Politycznych 26/4
9	Illicki Mikołaj	ul. Spacerowa 2
10	Jakubek Paweł	ul. Langiewicza 16
11	Kosiarski Stanisław	Rynek 10/2
12	Krawulski Ryszard	Plac Wolności 4/3
13	Kalinowski Andrzej	ul. Asnyka 3
14	Konieczny Franciszek	ul. Raszowska 29
15	Kaczmarek Bronisław	63-704 Lutogńew
16	Kaczmarek Marian	Bożacin, 63-700 Krotoszyn
17	Kalak Maria	63-744 Gorzupia
18	Manikowski Hieronim	ul. Zduńska 71
19	Maćkowiak Aleksander	ul. Rawicka 17/1
20	Majchrzak Feliks	63-745 Białki
21	Piotrowiak Romuald	63-703 Benice
22	Sikora Anna	63-715 Orpiszew
23	Sekula Stanisław	ul. Dąbrowskiego 18
24	Szmigiel Adam	ul. Koźmińska 56/31
25	Szuniewicz Wojciech	ul. Fabryczna 4/3
26	Zimny Stanisław	Chwaliszew, 63-750 Sulmierzyce
27	Zimny Zygmunt	Świnków, 63-745 Białki
28	Żmuda Tadeusz	ul. Napieraty 26

« P E T R U S »

Krotoszyn,

Os. Szarych Szeregów

z a p r a s z a

- zabawki
- gazety
- art. szkolne
- komis - skup - sprzedaż

# Nie odmówię Panu...

(dokończenie ze str. 8)

formą wyraźniejszego wypowiedziania własnych przekonań? Zgodziłoby się to z pewnymi ciągłkami Pana z artykułów „Sztuka demokracji” i „Cel: samozagłada”.

Ustosunkowując się do ostatniego z proponowanych przez Pana artykułów pt. „Cel: samozagłada”, mogę tylko powtórzyć to, co napisałem wcześniej.

1. Teraz jestem jeszcze bardziej przekonany, że niewiele Pan wie o zasadach funkcjonowania demokracji.

2. Jak wykazałem, zwroty typu „ideologia nazwana Solidarność” zdarzają się Panu częściej.

3. Jeżeli myślał Pan, że intelektualści byli podstawową przyczyną powodzenia strajków w sierpniu 1980 r., to albo nie znając tamtych wydarzeń użył Pan tego zdania nieświadomie, albo kłamał Pan. Wierzyłem w Pańskie dobre intencje, więc napisałem, że to wynik nieuctwa.

Sumując moje wnikliwe studia nad Pańskimi artykułami, dziękuję Panu za ich wskazanie. Nie jestem stałym czytelnikiem „RK” i faktycznie mogłem wydość jakieś pochopne sądy. Cieszę się, że nic takiego nie zaszło. Moja radość jest tym większa, że dzięki takim artykułom nie gnusnieję, a mój umysł czuwa. Dlatego zapraszając Pana na piwo, łączę wyrazy szacunku.

Paweł HADRYCH

## DO MOJEGO ADWERSARZA

Lektura ostatniego listu od Pana utwierdziła mnie w przekonaniu, że moja artykuły z serii „Kochajmy się...” osiągnęły pożądany skutek, mimo że jest Pan jedynym moim adwersarzem.

Pisząc tę serię nie oczekiwałem powszechnej aprobaty. Moim celem było zamieszczenie w ludzkich umysłach, do tego stopnia, aby każdy Czytelnik wyrobił sobie własny pogląd i potrafił bronić swojego zdania w dyskusjach.

Pan dał początek. Czy będą inni — zobaczymy. A swoją drogą dyskusje przy piwku też mają swój urok...

Wacław MOZOL



Rys. Wojciech Nadstawek

LOKAL HANDLOWY

W CENTRUM KROTOSZYNA

DO WYNAJĘCIA

(tel. 52001 wieczorem)

102

### NAJTAŃSZE USŁUGI POGRZEBOWE

Krotoszyn, ul. Wiejska 18

Nowo otwarty zakład świadczy  
usługi w zakresie:

- sprzedaż trumien
- przewóz zwłok

Konkurencyjne ceny — Wysoka jakość!

Zapraszamy

103

Urząd Miasta i Gminy  
w Krotoszynie

ogłasza

### PRZETARG

na wykonanie robót budowlanych  
związanych z osuszeniem ścian  
zewnętrznych podziemia budyn-  
ku klasztoru potrynitarского  
(obecnie siedziba Muzeum Regio-  
nalnego PTTK w Krotoszynie).

Oferty prosimy kierować do  
Wydziału Spraw Społecznych  
Urzędu Miasta i Gminy  
w Krotoszynie, Rynek-Ratusz,  
tel. 523-17.

100

### NOWO OTWARTY GABINET LEKARSKI!

ul. Grzegorzewska 9a

Od września przyjmują:

#### ELŻBIETA STANIÓW

lekarz chorób wewnętrznych  
wtorki, środy, piątki  
16.00 — 17.00

#### JADWIGA KAIK

lekarz chorób dziecięcych  
poniedziałki, czwartki  
16.00 — 17.00

101

## Kronika towarzyska

Bliskiej memu sercu Mirosławie P. z okazji uzyskania prawa jazdy składam wyrazy uznania i podziwu. Jednocześnie ostrzegam wszystkich pieszych i zmotoryzowanych miasta Krotoszyna, że nie biorę odpowiedzialności za ich zdrowie i życie w godzinach korzystania przez Mirosławę P. z samochodu. Strzeż się jasnego fiata!

J.U.

97

Serdecznie dziękujemy organizatorom i uczestnikom „balangi” przy ul. Koźmińskiej 71 (kwaciarnia) w Krotoszynie, za choć parę godzin snu w nocy z 30 na 31 sierpnia br.

Jednocześnie sugerujemy na przyszłość ograniczenie głośnych krzyków, pohukiwań i muzyki do godz. 22.00, lub zaproszenie wszystkich (nie mogących zasnąć) lokatorów niżej wymienionych bloków do współuczestnictwa.

Mieszkańcy bloków 5, 6, 7 przy Osiedlu J. Korczaka

98

## Ogłoszenia drobne

Sprzedam własnościowe mieszkanie, 4 pokoje, kuchnia, łazienka w starym budownictwie — telefon, circa 100 m<sup>2</sup>. Wiadomość po 16-tej, nr telefonu 526-37.

99

### PRZEMYSŁOWE CENTRUM HANDLOWE

HURT — DETAL

## WIESŁAW ZAJĄCZEK

UL. ZDUNOWSKA 141a

63-700 KROTOSZYN

oferuje do sprzedaży duży wybór:

- sprzętu gospodarstwa domowego,
- dywany,
- firany,
- tkaniny,
- artykuły chemiczne,
- zamrażarki,
- lodówki z przesuniętym terminem płatności, bez pobierania odsetek.

ZAPRASZAMY DO ZAKUPÓW

95



Znicze w naczyniach  
z ciemnego szkła i gipsu  
- tańsze niż u konkurencji -  
poleca firma

»LUMEN«

KROTOSZYN, ul. Sienkiewicza 2a

tel. 52553

Rok założenia 1852

## U nas także:

ŚWIECE GOSPODARCZE,  
STOŁOWE I DEKORACYJNE,  
SOBOROWE I DO CHRZTU ŚW.

Przy zakupach ponad 1 000 000 zł  
udzielamy rosnących rabatów.

96



## Spod pióra Zofii Herwichowej

Od pana Maksymiliana Herwicha, przyjaciela i sponsora Rzeczy, przyjaciela i sponsora Krotoszyna, właściwie przyjaciela świata i ludzi nadeszła kolejna przesyłka. Niepodobna do poprzednich stódkich znaczków pamięci, jak zwykliśmy nazywać pakietki ze słodkościami, których zawartość umiliła nam niejedną z wtorkowych gorących dyskusji czy długie godziny składania nowego numeru miesięcznika z jego środkiem — niebieską wkładką.

Ta przesyłka wyglądała inaczej i była jednym z najsympatyczniejszych prezentów, jakie otrzymać można — książka. Z jej autorką Maksymilian Herwich przeżył wspólnie wiele lat. Zofia Herwichowa odeszła w smugę cienia kilka lat temu. Na *dnie szkółki* to ostatnia z jej książek, pięknie wydana przez Oficynę Literatów Rój w 1989 roku. O autorce, jej

(...) Od 1959 roku przebywali razem (Maksymilian i Zofia Herwichowie — przyp. red.) w Bernie. Maksymilian Herwich piastował tam znaczne stanowisko w Światowym Związku Pocztowym. Tam poznałem go owego pamiętnego wieczoru. Tam zetknąłem się z okruciami opowieści, która właśnie stała się książką. Czytelnik raz wciągnięty do lektury już jej nie odłoży. Obraz to barwnie i wdzięcznie namalowany na tle epoki, która odeszła. Dramat stary jak świat. Ludzie rodzą się, żyją, kochają i nienawidzą. To wszystko”.

Tak, to wszystko. Tak niewiele, zarazem tak dużo. Rzeczywiście, tej niezwyklej, napisanej piękną polszczyzną powieści nie można odłożyć na jutro, na potem. Dziękujemy, panie Maksymilianie, zaglądając z naszymi czytelnikami do kart powieści, by razem z jedną z bohatererek przeczytać fragment listu z zesłania:

# „Ludzie rodzą się, żyją, kochają i nienawidzą...”

małżonku i ich gościnnym domu pisze we wstępie Lucjan Wolanowski:

Pan domu — pianista nieprzeciętnej klasy. Oboje błyskotliwi poliglotti. Ich wielojęzyczność zdumiewała nawet w tym zakątku Europy, gdzie krzyżują się różne wpływy, gdzie niemal każde większe miasto udziela gościny organizacjom międzynarodowym. Jednak nie wystarczy znać kilka języków, nawet tak trudnych do opanowania jak japoński. Trzeba jeszcze mieć coś do powiedzenia...

Na prozajęzycznej kolacji nie notuje się rozmów. Zresztą, czy potrafiłbym odwzorzyć elegancki, bogaty język narracji pani domu? Na fali wspomnień, wpływającym na świat, który odszedł bezpowrotnie. Świat tak już egzotyczny, iż cudzoziemiec przysłuchujący się naszej rozmowie byłby zagubiony. Oto Warszawa sprzed stu lat. Oto mała wioska w górach — Zakopane, gdzie pan doktor Chałubiński zabrał się do leczenia gruźlików. Oto kobiety, zdane na własne siły, gdzie mężowie, ojcowie i bracia wywiezieni zostali na zesłanie. Oto...

Niepoutarzalność tego wieczoru leżała jednak w tym, że nie były to gawędy historyczne. Pani Zofia snuła swą opowieść w pierwszeńszej osobie: ja widziałam, ja słyszałam, ja przeżyłam... Była już późna godzina, ale w tej willi, w zacisznej dzielnicy Berna, czas jakby się zatrzymał.

(...) Zofia Bajkowska przeszła różne szczeble wykształcenia, potem wiedzę swoją przekazywała innym. Była nie tylko pedagogiem, ale i działaczką społeczną. Miała na swoim koncie dorobek poetycki, wydawała tomiki opowiadań, wystawiano jej sztukę sceniczną. Imponujące jest zestawienie jej przekładów z czterech języków obcych. Pewne dzieła Lwa Tolstojego, Aleksandra Tolstojego czy Klauza Manna — to właśnie ona udostępniła polskiemu czytelnikowi.

„Mam przyjaciółki na plantach, stare zebraćki, wariatki. W ich oczach są pierścienki, z których wypłynęły drogie kamienie. Opowiadamy sobie swoje życia od dału, od czwiczekowego dna. Siostry z dna, mówimy biegle językiem cierpienia. Dotykamy swoich rąk, to nam pomaga. Odchodząc całuję je w policzek delikatny jak woda.”

Anna ŚWIRSZCZYŃSKA

ja jednak piekącym bólem i tak do siebie podobnymi drobinami szczęścia... Wypowiedziane, wysłuchane smutki odpływają w czas zaprzędy zapomniany. Przychodzi ukojenie. Dzielenie się radością zwielokrotnia ją, dodaje sił na dziś, na jutro, na nieokreślone bliżej kiedyś. Ta rozmowa nie jest głośną dyskusją, walką na racje czy argumenty. Chwilami sprówadza się do długich, wyciszonych wyznań — monologów. Ale — każdy człowiek ma swoją opowieść, której warto wysłuchać, jeśli tylko nie stanowi samochwalnego hymnu zapatrzonoego w siebie mitomana. Jeżeli nie brzmi niczym skrzypiące pianie kolorowo upierzonego, acz pustego koguta: jam król podwórka. Gdy nie polega na bufonadzie, pozie, efek-

(R.H.)

# KEEP SMILING!

MAŁA ENCYKLOPEDIA KLASYKÓW

GMINNYCH

B

Bielawny Marian

porucznik Wojska Polskiego

„Czas to pieniądz, a pieniądz to wódka, papierosy, dziewczyny”



Kościółek św. Rocha w Krotoszynie

Rys. Wojciech Nadstawek

św. Roch

z Rochem znamy się  
od takiego  
razem tapaliśmy się w stawie na Hajmacie  
a jabłonki proboszcza  
drżały na dźwięk naszych imion  
z czasem

nasze drogi się rozeszły  
ale wpadnę czasem do niego z fłaszczką  
minionego

Roch awansował  
z aniołami jest teraz na ty  
ale chętnie wspomina  
czas poza kościołem  
nie powiem  
fajny kumpel z niego  
tylko robotę ma nie bardzo

robić za świętego

to nie dla mnie

Juliusz POCZTA

## Intymnik (14)

Powiedz mi, jakich masz przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś... „Mam przyjaciółki na plantach, stare zebraćki, wariatki” — odpowiada Świrszczyńska, jakby rzucała ci wyzwanie, wystawiała na próbę, prowokowała: obrzucając je pogardliwym spojrzeniem pamiętając, że i na mnie tak patrzyś, chociaż monotonne życie ODRZUCONYCH toczy się na dworcowych ławkach, w zakamarkach zapomnianych parków, a ja mieszkam w wielkim domu, gdzie fotel bujany i ciepło kominka...

Świrszczyńska posuwa się jednak jeszcze dalej, mówi o wiele więcej. Mówi: siostry. W wyblakłych oczach siostr-przyjaciółek potrafi dostrzec blask drogiego kamieni, w szorstkiej historii ich splątanych kociach ścieżek odnajduje czysty błękit nieba, ale i przytłumioną, omszałą zielen wodorostów dna. Bo ludzkie losy, aczkolwiek nie tożsame, wypełnione bywa-

ciarskim aktorstwie, kłamstwie mającym podkreślić kogucie walory.

W prawdziwej rozmowie, w życzliwym słuchaniu kryje się wielka czułość dla człowieczej opowieści. Wyróżniono cię, pozwolono jej wysłuchać, powierzone tajemnicę. Więc pochylony nad tym otwarciem, nad mroczną szczerością — próbujesz zrozumieć. Baczysz, by nie zranić, nie dotknąć niepotrzebnym słowem obolałych miejsc; nie z litością, ze zrozumieniem.

Sączy się smutny ludzki blues, mowa cierpienia, mowa milczenia, język gestów. Delikatność dioni, jasne, szczere spojrzenia. Prawdziwe rozmowy zapadają w pamięć głęboko, niektóre w szczególny sposób decydują o losach, wracają niby leitmotiv, przemieniają. Zawsze warto zatrzymać się nad opowieścią człowieka...

(m.—R.)

„Rzecz Krotoszyńska”, organ entuzjastów. ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Zbigniew Cierniewski (red. na luzie), Jan Grzywaczewski (red. przekorny), Romana Hysko (red. emocjonalna), Wacław Moził (red. lojalny), Wojciech Nadstawek (red. nierówny), Janusz Urbaniak (red. dzielnymarda, szef), Marzena Wisniewska (red. z zewnątrz, aspirantka). ADRES REDAKCJI: Krotoszyn, Rynek-Ratusz, p. 1. ADRES BIAŁO KORESPONDENCJI: 63-700 Krotoszyn, skr. poczt. 104. TELEFON: 520 30 (wtorek-piątek godz. 12-14). KONTO: 25638-5135-132 PKO BP Krotoszyn. Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów i listów oraz nadawania własnych tytułów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. SKŁAD I DRUK: WZG — Zakład w Miliczu, Pl. Ks. E. Waresia 11, zam. 521/91. NAKŁAD: 2.000 egz.